

# ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:  
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
 W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.  
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy Świat Nr. 4.

## TYPY Z KOŃCA WIEKU.

### Szanowany.

#### I.

Bywają ludzie, którym — do czasu przynajmniej — wszystko się udaje w życiu: dobre czyny, jeżeli czasem spełniają — niegodziwości zaś codzienne, które potępia tylko prawo moralne i etyka obyczajowa ludzkości, zdolne innych pograżyć w przepaść pogardy i zapomnienia, im wychodzą na dobre, dorzucając nawet po cegiełce do piedestału, na jaki wstąpićby chcieli.

Jednym z takich szczęśliwców był — a może i jest jeszcze — znany mi ongi Karol Świetlik, syn biednego oficyalisty w Kieleckiem.

Chłopcu, w lat zaraniu, nieszczęśliwie się powodziło. Ojciec, lubiący zaglądać w butelkę, utracił posadę i zeszedł na pokątnego doradcę w miasteczku.

Ile razy wracał do domu pod t. zw. „dobrą datą“, bił i kaleczył co mu się pod rękę nawinęło; że zaś Karolka wszędzie było pełno — on też zbierał ojcowskie razy najczęściej. Tępiło takie postępowanie w chłopcu, i tak już zdradzającym brzydkie narowy, resztki dobrych zasad, niegdys przez matkę weń wpajanych — wyradzając natomiast dziką chęć znęcania się znowu nad słabszymi. Ofiarą złości obijanego malca padały też gęsi, kaczki i kury, nieletnia nierogacizna i pisklęta ptasząt w lesie.

Dobrzy ludzie nareszcie (gdzież ich brak?), widząc jak chłopiec był poniewierany i jak sam znęcał się nad wszystkim słabszem dokoła, zajęli się nim, wzięli z domu, oddali do szkółki, a później, dzięki chojności ukrywającego się w jednym z okolicznych dworów dobroczyńcy, wyprawili nawet do gimnazjum. Chłopiec uczył się nieźle; czując zaś instynktowo, że nauka otworzy mu wrota przyszłości, pracował tak wytrwale, że dostał się nareszcie do uniwersytetu.

Tam, jako syn chudeusza, mający zaledwie odzież dostatnią, nie mogąc obcować z zamożniejszymi kolegami, utknął na szarym końcu, gdzie też, po za wykładami nauczycieli słuchał sofistycznych wykładów nowej szkoły, pochłaniając wieczorami i nocami, nietylko „w poważnym stylu utrzymywane dzieła“, usiłujące odrzeć wiarę z jej uroków, ośmieszycy uznane prawdy, zadać kłam najelementarniejszym zasadom etyki społecznej — ale i najbezpieczniejsze powieści, już to swojskich, już obcych, trzeciorzędnych talentów...

Karolek, obdarzony dość niepospolitemi zdolnościami, wyuczył się obcych języków o tyle, że czytając, mógł rozumieć prace w nich drukowane; — w krótkim też czasie pozbył się dawnych przesądów i, dzięki giętkości sumienia, którą te czytania w nim wyrobiły, postanowił, bądź co bądź, z ciasnego kółka wygramolić się na wierzch...

W naszym kraju, nie można jeszcze tak dalece bezkarnie bluźnąć błotem na ideały Wiary i wywieszać szyldu bezwyznaniowego.

Należało tedy i naszemu bohaterowi, za jakąbądź cenę, zataić poglądy osobiste, a kroczyć dłoń w dłoń ze społeczeństwem, które się wyzyskać pragnęło...

Jak dobrych, tak i miłosiernych ludzi jest u nas jeszcze wielu; ci ostatni, chcąc młodemu, pilnemu i, jak mniemali, religijnemu młodzieńcowi przyjść z pomocą, bez ujmy dla jego godności, — prócz bezimiennych, hojnych datków, starali się wynajdywać korzystne lekcye, a zarazem polecać w kołach, w których później mógłby być znaleźć oparcie i pomoc w razie potrzeby.

Między innemi, otrzymał sześć godzin tygodniowo w domu emeryta Średnickiego, którego jedynaczka, Marya, postanowiła kształcić się na wyższą nauczycielkę. „Nie wiadomo co cię w życiu spotkać może, Marychno!“ — mawiali rodzice dziewczęcia. „Ucz się tedy dalej; w dniach niedoli, od której niech cię Bóg zachowa, będziesz miała chleb pewny, a przytem poważanie i szacunek ludzki!“

Świetlika polecił dawny wierzchnik emeryta; polecił gorącym listem, jako młodzieńca przykładnego i moralnego — otwarto mu tedy naocież serca i drzwi domu.

#### II.

U nas podówczas, choć to nie tak dawno, mieszczkańskie rodziny inaczej nieco wyglądały; nie było tam dzisiejszej pychy i buty, życia nad stan, uganiaania się za zabawami, wrzeszczących niech i strojów, wreszcie tego życia z dnia na dzień, śród opędzania się wierzytelom.

Jeżeli zdarzały się łowienia żon posażnych i uganiaanie za mężami ze stanowiskiem — to podobne postępowanie do wyjątków zaliczać było można; żyd i pieniądz żydowski wszyskiem nie były jeszcze; a jeżeli, w ogóle, część ówczesnej młodzi obojga płci już zdradzała skłonności mniej... dodatnie, można ją było jeszcze wskazać palcami. Ale były domy, gdzie miłość pracy i ciszy, poszanowanie religii i dobrych, starych obyczajów, starannie pielęgnowano.

Jednym z takich był dom Średnickich. Lekcye były tam, jak na owe czasy, wcale dobrze płatne, bo po pół rubla za godzinę, — a że Karol skarżył się nieraz na konieczność jądania w restauracyi — po miesiącu już, w połowie płacy, ofiarowano mu wyborny, zdrowy, choć nie wykwiintny stół gospodarski.

Przy lekcjach literatury, w głębi pokoiku, z robotką w rękę, czuwała zawsze matka, lub ojciec, na pół drzemając; nauczyciel bowiem Marychny był młodym i wcale przystojnym chłopcem, a dziewczę nie miało jeszcze lat siedmnastu.

Wykładał bo znakomicie, językiem poprawnym i przystępnym; nigdy żadnem swobodniejszem słowem nie przekroczył granic przyzwoitości i względów towarzyskich; gdy zaś czasem, po lekcyi, zapraszano go aby pozostał jeszcze, szczerze, naiwnie niemal spowiadał się ze swego smutnego dzieciństwa, opowiadał o nieznanym dobroczyńcach, szczęśliwy, jak mówił, że teraz będzie mógł powstać i pójść w życie o własnej sile.

Polubiono go też bardzo, zapraszano wieczorem; bowiem u ludzi o środkach ograniczonych, u emerytów nie myślących córki w świat wprowadzać, bywał mało kto, prócz starej jakiejs ciotki i starszego jeszcze kuzyna.

W takich razach, Marychna miewała śliczne, bujne swe sploty starannie przyczesywane — świeżą sukienkę i piękne gipiury dokoła łabędziej szyjki, z której, na czar-

nym staniku zwieszał się maleńki krzyżyk brylantowy, dar z dnia chrztu jeszcze, nie opuszczający nigdy pięknego dziewczęcia.

Gdy przychoceił pan Karol, już samą obecnością swoją rozpraszał chmurki z oblicza Marychny; gdy zaś opowiadał, dziewczyna, jak to mówią, wisiała mu na ustach... trochę ukradkiem, a czasami i otwarcie, rzucając nań pełne życzliwości spojrzenia.

Rodzice jakoś niczego się nie domyślali, choć Marychna miejscu sobie znaleźć nie umiała, gdy Świetlik, czasem, opuścił zupełnie obiad lub godzinę wykładu.

Było to rodzące się przywiązanie, bezwiedne jeszcze, bo czystą, nieskałaną była dziewczeczka, — takie jednakże przywiązania, najczęściej, poczynając się w lat zaraniu, kończą się dopiero z życiem. Takie przywiązania przetrzymują zawody i burze, znoszą poniewierkę i pogardę; nie ich osłabić, nie wyrwać z piersi nie może.

A Świetlik?

Jeżeli był on zdolen odczuwać coś w życiu — to jedynie nieprzewartą chęć dobicia się stanowiska, na którym mógłby znowu dobić się rozgłosu, poważania ogółu, a równocześnie móżdż bezkarnie zerwać hamulec z namiętności, jakie mu pierś rozpierały.

Świetlana postać naiwnego dziewczęcia obudziła w Karolu wszystkie niskie żądze — przeciętna zaś zamożność jej rodziców, dawała mu pewność, że pod tym dachem chleba mu nigdy nie braknie. Oto wszystko.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## ŻYD, JUDAIZM

### ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez  
Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dalszy ciąg).

Wyrjmy sobie w pamięci tę nieprzedawnioną zasadę ortodoksji żydowskiej: „Ci co gwałcą przepisy skrybów, powinni być surowiej karani aniżeli ci co gwałcą prawo Mojżesza; gwałcieł prawa Mojżeszowego może być rozgrzeszony, ale gwałcieł przepisów rabinicznych — to jest Talmudu — winien być śmiercią ukarany“, a życie Talmudu to śmierć przykazań Mojżeszowych.

A czy też historia potwierdzi to, co nam *żyd Sanhedrinu* mówi o swoich obowiązkach miłosiernych? Rzućmy okiem o kilka wieków wstecz, a może znajdziemy na to odpowiedź. Naprzód więc jeden z pisarzy współczesnych, który nie wyznaje wcale wiary chrześcijańskiej, gdyż, jak mówi „Univers israelite“, jest on „filozofem czystej krwi“, pan Delaunay, przenosząc nas w czasy upadku Jerozolimy, mówi nam: „Jak wszędzie, jak we wszystkich epokach, i te-

raz jeszcze, żydzi trudnili się w Aleksandryi frymarką i lichwą.

Ten rys ogólny nie jest bez znaczenia pod takim piórem; poprzestajemy na nim co do tych epok odległych, mijamy jednym skokiem kilka wieków i zatrzymujemy wzrok nasz na Francyi.

Dziwne zjawisko, wskazujące do jakiego niesłychanego stopnia dochodzi pochłaniająca siła tego ludu. Król Filip I wypędza żydów z Francyi w r. 1096, mówi nam monumentalny „Traktat o policyi“ i wszyscy inni monarchowie uczynili to samo w swoich państwach“, do takiego stopnia ci grabieżcy stali się nieznośnymi. Jednakże „w kilka lat później wrócili do Francyi... pod warunkami, które zdawały się być pomyślnymi dla ich bezpieczeństwa, ale które powiększały znacznie ciężar ich niewoli. Obowiązali się płacić haracz i król podzielił ich między siebie, książąt i innych panów swego dworu. Pod tą protekcją, mogli rzeczywiście prowadzić dalej swoje handele, a po zapłaceniu sumy umówionej, reszta ich mienia należała do nich; ale tak byli zależni od swego pana, że ten uważał ich za część swojej posiadłości... Przekazywano ich w spadkach, sprzedawano ich, procesowano się o nich, dawano na nich hypotekę wierzycielom“.

Czyż podobna wyobrazić sobie lud który zachował w sobie choć trochę poszanowania siebie samego, lud, któremu cały świat stoi otworem, z wyjątkiem kilku państw chrześcijańskich, a któryby, dla nasycenia swojej chciwości, poddawał się prawom takim, a raczej ubiegał się o nie jak o łaskę; i czy podobna przypuścić, że przyjąwszy je, nie zostanie na zawsze zniweczony? Tymczasem pokazuje się, że my bardzo słabe i fałszywe mamy wyobrażenie o potędze cynizmu żydowskiego. Jakoż „rzeczy pozostały w takim stanie pod panowaniem Ludwika Grubego i Ludwika Młodego, i to wystarczyło, żeby na nowo zbogacić żydów. Niesłychana lichwa, jaką uprawiali, uczyniła zależnemi od nich dobra i majątki większej części chrześcian“, — mówi dalej autor „Traktatu o policyi“.

I oto wolni ludzie we Francyi w chwili stania się własnością i rzeczą tych, których co dopiero uczynili swemi niewolnikami; oto z głębin tej niewoli wyradza się i wyrasta panowanie nieuniknionych i strasznych lichwiarzy, przeciwko którym sławny Opat z Cluny, Piotr zwany *le Venerable*, z świętą i mężką swobodą zanoś skargę przed króla Ludwika VII (1137 do 1180), gdyż wytrzymać dłużej niepodobna. Powstaje więc z wielką siłą przeciwko niepojętym przywłaszczeniom tej rasy, która skupia w swoich rękach skarby Francyi; tej rasy której wielki doktor Kościola, święty Bernard, uczynił się liściowym obrońcą, ale której zuchwałstwo powściągnąć uznała za rzecz naglącą miłość chrześcijańska, ta miłość co nie może pozwolić ginąć ofierze, z obawy, żeby nie zrobić przykrości katowi.

Czas już, żeby się stało zadość sprawiedliwości, a je-

łac dębogórski ekwipaże, które nas wszystkich miały zawieźć do Błotnisk.

Hrabina postanowiła odprowadzić panią Anielę straskaną ostatniem nieszczęściem, aż do domu i nieopuszczać stryjenki przez kilka dni. Naturalnie, towarzyszyła jej i hrabianka; a hrabia odprowadzał znów żonę, aby nazajutrz powrócić do domu. Prócz niego, mnie i Grzesia, nikt o podstępie nie wiedział, to też hrabia zagadnął mnie głośno przy stryju na ganku.

— Jakie nieszczęście! Panu Żubrowi musiało się coś przytrafić. Pani Aniela jest w stanie, w stanie... Ach! moja żona nigdyby nie pozwoliła jej wyjechać, ale upór pana Anastazego...

— Kochanie... — wtrącił stryj — Przecież rozumiesz? Coś się stać musiało... Musimy do domu... Przecież coś się stać musiało... Może te nowe konie go poniosły? Może... he! Coś się stać musiało! Jeźliby tu podczas naszej nieobecności przyjechał, toby za nami pognał... a...

Urwał, a domyśliłem się, iż chciał powiedzieć, że jeszczeby i ślub mógł się odbyć.

Hrabia wziął mnie na stronę.

— Co za szczęście! — szepnął — że ja, decydując się na taką awanturę, jak wydanie córki za tego... Gutka, przewidziałem wszystko. Gdybyśmy tak byli chcieli odbyć ślub *en règle* i pospraszali gości, krewnych... znajomych?

## Jarmarkowicze

Opowiadanie

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg).

Po namyśle zapytałem.

— To twój plan?

— Tak.

— I nie taki, jak dzisiejszy z wódką?

— Ha! Raz w życiu się zbłądziłem, to i największym mądrałom się przytrafia.

— A jutro?

— Jeżeli tak jak mówię, to go weźmiemy, jak lina na wężycz.

Usnąłem, kombinując, jakby tu ten plan przedstawić hrabiemu nazajutrz, aby go przyjął. Postanowiłem więc ostatecznie jeszcze raz palnąć przemowę o wdzięczności Żubrów, a wtrącić coś mimochodem o bogactwie pana Baltazara.

XVIII.

Nazajutrz po sekretnej mojej posiedzeniu z hrabią, z uderzeniem godziny jedenastej rano zajechały przed pa-

dnak daleką jest odemnie myśl „żeby ich skazywać na śmierć, — wołał Piotr; — ale żądam żeby ich ukarano odpowiednio do ich przewrotności. A jakież rodzaj kary jest stosowniejszy nad ten, który jest zarazem potępieniem zbrodni i zadośćuczynieniem danem miłosierdziu? Cóż słusniejszego, jak ogołocić ich z tego, co nagromadzili podstępnie. Grabili i kradli jak złodzieje, a co więcej, jak złodzieje, którzy dotąd pewni byli bezkarności. To co mówię, wiadome jest powszechnie!”

„Ani nie prostą pracą na roli, ani nie służbą regularną w armiach, ani nie praktyką zawodów uczciwych i pożytecznych nagromadzili oni zboże w magazynach, wino w piwnicach, złoto w kufrach swoich. Nagromadzili oni to wszystko podstępnie, wydzierając z rąk chrześcian kupując za pół darmo od złodziei, przyzwyczajonych oddawać w ich ręce tyle przedmiotów nam drogich! Niech złodziej ukradnie w nocy kadzielnice, krzyże kielichy poświęcane, a może się nie lękać pościgu chrześcian, uciekłszy się do żydów; znajdując zaś przy pomocy ludzi tej rasy zupełne bezpieczeństwo, nietylko gotuje się do nowych zbrodni, ale wydaje synagodze szatana wszystko, co świętego zdoła zabrać z naszych kościołów... Następnie, przewrotność żydów każe im temi świętymi naczyniami posługiwać się do użytków, które są obelgą dla nas i dla samego Jezusa Chrystusa.”

Cóż tu zresztą mówić, skoro ta frymarka zbrodnicza kryje się bezpiecznie pod opieką prawa, zarówno dawnego jak djabelskiego, które przeciw ustanowili monarchowie chrześcijańscy zachodni. Prawo to chce, żeby, gdy jaki przedmiot święty, zostanie schwytyany w rękach żyda, nikt nie mógł zmusić go do oddania, nikt nie miał prawa zniewolić go do wymienienia złodzieja, gdyż pieniądze jego podtrzymują przemysł! Tak więc żydowi uchodzi bezkarnie obmierzłe świętokradztwo, za które chrześcianin, jeżeli się go dopuści, ponosi śmierć na szubienicy!

Jak tylko Filip August zasiadł na tronie, podniósł się znów ogólny krzyk przeciw żydom. Oskarżono ich, że zniszczyli naród lichwą, że tą drogą niesprawiedliwą stali się panami ogromnych przestrzeni ziemi i prawie połowy domów w Paryżu; że biorą w zastaw naczynia święte, skarbcie kościelne, i że je profanują. Że wielu chrześcian przywiedli do tego, iż się stali niewolnikami i t. d.

Już „prawa kościelne pozbawiły ich wszelkich urzędów publicznych, gdyż ci których na tem stanowisku cierpiano, używali swej władzy przeciw chrześcianom“; i upominał już Kościół monarchów francuzkich, żeby „zmusili żydów do zaprzestania lichwy i do oddania tej, którą wycisnęli z chrześcian.”

Filip August, „przekonany nareszcie o złośliwości żydów, wypędził ich z państw swoich w r. 1182; skonfiskował ich majątki, z wyjątkiem sprzętów; — przywrócił swoim poddanym posiadanie dóbr dziedzicznych, które potra-

To wszystko teraz zaczęłoby zjeżdzać. Co za wstyd! co za skandal!

— Rzeczywiście...

— Tak przynajmniej... prócz nas... księdza, nikt nie wie co się dzieje i stało. Nawet przed służbą trzymaliśmy w tajemnicy. A czy pan wie o tem że raz już?...

— Wiem — podchwyciłem w trwodze, bo hrabia się zapalał, a ile razy się rozgniewał, zapominał wtedy o panu Baltazarze i Cyganowie — wiem, i podziwiam pańską wyższość wyrozumiewającą tę wybryki młodego wieku i skutki niefortunnego wychowania... u bogatego stryja...

— *Et puis* — westchnął hrabia — Marylka. Cóż pan chcesz? podoba się jej!

W poczwórnej karocy państwa Anastazowstwa zajęły miejsce damy, kazawszy spuścić budy, bo pogoda była sliczna.

Powozem hrabiego ruszyliśmy my trzej. W ekwipażu zas, którym do Dębogóry przybyłem, mającym mi teraz służyć do zabrania w Łęcznie Gutka, jechał sam Grzes.

Rozmowa nam w drodze nie szła. Nikt z nas nie mógł mówić o tem, co go zajmowało, a każdy znajdował się w niewymownie przykrych roli. Hrabia względem mnie — w oczach którego mógł śmiesznie wyglądać jako zbyt dbający o przyszłego zięcia — teść. Pan Anastazy cierpiał wobec dyplomatycznego milczenia hrabiego, który przed nim

cili i zwolnił ich ze wszystkich sum, które byli winni, za opłatą jedynie piątego procentu na skarb królewski. („Traktat o polityce“). Prawo bowiem publiczne, w owych wiekach „barbarzyńskich“, nie przyswoiło sobie jeszcze było liberalnej a tak cennej dla grabieżców zasady poszanowania faktu dokonanego; ani opinia, ani władza nie poręczały grabieżcy posiadania dóbr, które podstęp lub gwałt oddał w jego ręce. Czy to co złodziej ukradł, jest jego własnością, czy własnością okradzionego? a owoc lichwy czy jest owocem kradzieży? — pytania te wówczas nie budziły żadnej wątpliwości, a przełożeni społeczeństwa, wydzierając żydowi bogactwa źle nabyte, odbierali mu jedynie część mienia, z którego lichwą ogołocił chrześcianina.

Mówimy: tylko część mienia, gdyż mimo przeraźliwych lamentów i krzyków boleści, przy żydach pozostała przewaga nad chrześcianami — i mimo przesładowań — nacechowanych pieczęcią sprawiedliwości — które zarzucali władzy, interes nieporównany zawracał ich i ciągnął w pośredek przesładowców! Byli tam tak bezpieczni, ilekroć nie wywoływali przeciw sobie gwałtownej burzy, że wszelkimi siłami starali się wrócić do państw, będących przedmiotem ich zdzierstw i ich potwarzy; im tak mało potrzeba było czasu na pożarcie narodu! A jeżeli los ich nie był lepszy u chrześcian, aniżeli u muzułmanów i u pogan, to któż przeszkadzał im raz na zawsze przenieść się do tych barbarzyńców i tam stałą obrac siedzibę?

(Dalszy ciąg nastąpi).

## W Górach Olbrzymich.

Skreślił

Stanisław Piast.

(Dalszy ciąg).

### Rozdział XVIII.

Kres drogi kołowej w głębokie góry. — Przed wodospadem Zackeli. — Neue Schlesische Baude. — Słótko o Baudach w Górach Olbrzymich. „Głowa konia.”

Josephinen hütte jest najdalszym punktem rozległej doliny Schreiberhau i zarazem ostatnim kresem drogi kołowej w głębokie góry. Kto więc zamierza, przechodząc przez tę miejscowość, głównym traktem dotrzeć do Rochlitz i dalej do Czech, może posługiwać się dłużej w tym celu dyliżansem pocztowym lub prywatnym powozem, ale kto, jak my, pragnie się zapoznać ze szczytami Gór Olbrzymich, zniewolony jest tu wziąć stanowczo rozbrat z kołami i, pokrzepiwszy się w miejscowej restauracyi, wczesnym rankiem ruszać pieszo na południe.

Już po postawieniu kilkunastu kroków, pozna on iż znajduje się w innym niż dotąd świecie. Zaledwie opuści-

udawał, jak gdyby nic niezwykłego nie zaszło. Ja miałem może najlepszą rolę, choć najniebezpieczniejszą, bo polegającą na kłamstwach. Siedziałem jak na szpilkach. Truchlałem o powodzenie mych wyszrubowanych projektów kampanii, a nawet bałem się hrabiego, gdybym ostatecznie na dudka go wystrychnął. A to przecież było bardzo możliwym. Ale zabrnawszy już tak daleko, trzeba było brnąć dalej. Gdyby nie niefortunna nalewka Grzesia, byłbym mógł umyć ręce od wszystkiego. Ale teraz już co chwila spoczywał na mnie wzrok stryja Anastazego, pełen jakby łez i pełen wymówek.

— Czemużeś go nie dowiózł? — pytało mnie to spojrzenie — mnie może byłoby się to udało...

Niech się dzieje co chce — myślałem polegając głównie na Grzesiu, i w jego doświadczeniu czerpiąc energię do działania. Coraz więcej, co chwila silniej wznagało się we mnie przekonanie, że niejako posłannictwem mojem było przywrócenie spokoju staruszkom, a uratowanie Gutka.

Tymczasem dojeżdżaliśmy już do Łęcznej nad którą wznosiły się tumany kurzu i z kąd dochodził jakby gwar kroci może gorączkowo jarmarkujących głosów.

W tłoku, ekwipaże nasze musiały postępować krok za krokiem i torować sobie drogę przez miasto zapechane do nieopisanego stopnia wszystkimi żywiołami ówczesnych

wszy restauracyjny budynek skieruje się w bok, ujrzy przed sobą stromą, zadrzewioną górę, spadek której niejednego wytrwałego turystę, niejednokrotnie już przejmował nieklamana obawą. Droga wytknięta na tej górze wędrują ciągle całe tłumy podróżników; to mu wprawdzie doda nieco otuchy, ale, niestety, nie umniejszy wcale znużenia, gdy się nareszcie na wierzchołku jej znajdzie. A gdy znalazłszy się raz na jej szczycie i podniósłszy wzrok do góry, zoczy przed sobą inną stromą górę, wyższą od tej na którą się z takim mozolem wdrapał, to albo niedowierzając własnym siłom, spuści się na dół i da za wygraną z wierzchołkami, albo też ostatecznie pogodzi się ze swoim losem i nie spoglądając już przed siebie, iść nie przestanie, póki nie osiągnie nareszcie wytkniętego celu.

Ażebym liczbą podróżników pierwszych, ku ich wstydom, nie była zbyt wielką, szczęśliwym zrządzeniem losu, na szczycie tej pierwszej góry znajduje się piękny wodospad. Jest to kaskada Zackeli. Nie tak romantyczna jak kaskady Hainu i Kocheli, jest ona przecież od nich znacznie wspanialszą i w tem miejscu odgrywa rolę pięknego niewieściego posła zaczarowanej królowej, wabiącej przechodnia do wnętrza tajemniczych zamków, w progi których niebardzo mu się, z powodu znużenia, chce wkroczyć, choć ona tam roztacza swoje wdzięki. Wspaniała jestem — zdaje się mówić mu ta kaskada, — groza jaką cię darzę wstrząsa całym twojem jestestwem, nie żałuj więc nóg swoich, nie bacz na pot spływający ci z czoła, tam bowiem w górze, dokąd ta ścieżka tuż koło mnie prowadzi, zobaczysz coś piękniejszego bez porównania. I daleki przychodzić słucha uludnego głosu, i upoiwszy się narkotykiem napotkanym na progu swojej drogi, idzie dalej, pożądając coraz silniejszych wrażeń i podnieć.

Wodospad Zackeli jest rzeczywiście wspaniałym i w szeregu wodospadów Gór Olbrzymich okazałe zajmuje miejsce. Ale ażebym o tej jego wspaniałości się przekonać, trzeba odzalać 15 fenigów i zażądać by otworzono sztuczną zapórę, tamującą naturalny spadek rzeki ze skały. Ujrzy się wtedy obraz godny pendzla pierwszorzędnego malarza, obraz na oddanie którego pióro nie posiada dość mocy. Masa skał porozrywanych jakimś strasznym kataklizmem przyrody, utworzyła w tem miejscu jak gdyby naturalne schody. W środku ich, niby gwóźdź niekształtny i olbrzymi, sterczy pionowo kamień szarym mchem tu i owdzie porosły. Otóż ze schodów tych, wysokich na kilka metrów, wali się Zackela z wielkim pędem w dolinę; jednostajny promień białych wód jej, spotkawszy ten kamień na swojej drodze, rozpryskuje się na dwie części, ale ponieważ spływać na dół dwoma promieniami nie może, więc łączy się znów, tworząc jedno koryto i szeroką, pianistą powierzchnią i bieży dalej już spokojniej nieco. Jeżeli weźmiemy na uwagę szereg schodów, które przeszkadzając naturalnemu spadkowi wód, powiększają tylko ich wściekłość, i ten wielki kamień pionowy, wbity w skaliste masy w połowie ich dro-

walnych jarmarków. Sam porwany tym niewidzianym i dziś już nie spotykanym obrazem tego olbrzymiego targowiska, zapomniałem o wszystkim i rozglądałem się dookoła siebie po tem morzu ściśniętych ludzi, zapienionych, rozgorączkowanych, cheiwych, rozbawionych i zmęczonych, oszołomionych i ogłupiających zgiełkiem, jękiem, rżeniem i świstem. W restauracjach, których było dużo, brzmiały muzyki, w szopach i na dachach tychże, poprzebierane indywidua, naśladujące kłownów, zapraszały na hece i widowiska, a ekipaże bałagunów z dzwonekami, ledwie że nie miażdżyły na masę ludzi, wśród których wykręcały w galopie. Było co widzieć.

Spojrzałem na mych towarzyszy siedzących na przeciw mnie, aby zobaczyć jakie na nich sprawiał jarmark wrazenie. Byli bladzi, a ta alabastrowość twarzy ich obu przstraszyła mnie na razie. Obaj wytrzeszczyli prawie błędny wzrok w kierunku przeciwnym temu, jaki dotąd ścigał moją uwagę; czempredziej więc potoczyłem i ja oczami w tę stronę.

Zrazu nic nie pojmowałem. Widziałem tylko ekipaż naszych dam zatrzymany na zakręcie gościńca nadzwyczajnym nie dającym się rozbić tłokiem. Uderzył mnie zaś szczegół, że hrabianka, której oblicze, dzięki zakrętowi, pozwalającemu mi je widzieć, odwracała się w przeciwną stronę tej, jaka wszystkich oczy przykuwała.

gi, jeżeli stawimy przytem przed oczyma duszy, piramidalnie porastające górę iglaste drzewa i mech „brodaty“, dziwnie pięknie i bujnie zapełniający szczeliny popękanych skał, — to stworzymy sobie pojęcie obrazu, jaki Zackela w tem miejscu daje, notabene, jeżeli spekulacya niemiecka, k'woli interesowi, nie postawi zapór na jej drodze.

Bo niestety, jak wszystkich w ogóle wodospadów w Górach Olbrzymich, tak i wodospadu Zackeli, spekulacya ta nie mogła pozostawić w spokoju i nie zadowolonywszy się tem, że wzniosła u jej progów niewielki zajazd i restauracyę, nałożyła sztuczne, krępujące pęta na czyste jak kryształ i wolne jak ptak w powietrzu jej wody. Pęta te spostrzega się natychmiast, jak tylko stanie się na skraju skał, z których spada; widzi się wtedy, jak ich drewniane obręcze biorą potok w niepożądane i nieproszone objęcia, a powstrzymując naturalny jego pęd, redukują powierzchnię jego promienia do wąskiej nitki wody, sączącej się leniwo po kamieniach. I potrzeba dopiero 15 fenigów, aby wyzwolić z jarzma Zackelę, i po złożeniu ich dopiero w ręce dziewczyny, narzucającej ci się ze swojemi usługami, natura odzyskuje swoje prawa. Niestety, odzyskuje je na chwilę, — ta sama bowiem biała ręka, która otworzyła ptakowi klatkę, zamyka ją wkrótce jak najszczelniej, i biedny śpiewak leśny pośpieje po utracie wolności i bije słabymi skrzydełkami o jej ściany.

Zackela, tworząca w tem miejscu wodospad, jest dopływem Zackenu. Spływa ona z wysokich gór, i w środku doliny Schreiberhau łączy się z nim, odbywając wspólnie dalszą drogę. Droga ta nie jest długą, trwa bowiem zaledwie kilkanaście minut, ale ponieważ jest spadzią, przeto bieży po niej szybciej od innych górskich potoków. A że bieży lasami, gąszcz których rzadko przenika słońce — przeto wody żywego tego ruczaju odznaczają się niską temperaturą.

Przed Zackelfallem zatrzymałem się dobre pół godziny. Pragnąłem tam pozostać dłużej, nie mogłem jednak tego uczynić, miałem bowiem przed sobą jeszcze mżolną drogę. Ruszyłem więc w stronę „Neue Schlesische Baude“, ale choć wkrótce straciłem go z oczów, myśl moja biegła długo jeszcze ku jego kryształowemu wodom, które na tle omszonych i ocienionych iglastym lasem skał, tak piękny, tak prawdziwie uroczy tworzą obraz.

Neue-Schlesische Baude, — to pierwsza, ściśle biorąc, Bauda w górach. Jest to obszerna, drewniana buda, bez stylu i architektonicznych ozdób, nie dająca dla oka nic, ale dla ciała wszystko, czego w wędrowce górskiej pożądać ono może. Więc schronienie czyste i porządne w dzień i w nocy, więc pożywienie smaczne, ciepłe i wcale niedrogie. Takie one wszystkie, te Baudy w tych stronach, wszystkie cię darzą tem, bez czego wędrowka w głębokie góry byłaby nie przyjemnością ale utrapieniem; wszystkie odmawiają ci tego znowu, bez czego ostatecznie się obędziesz, a czego pożądanie nakazywać ci mogą tylko wyma-

Wreszcie wśród zbitej masy, przedstawił mi się nadzwyczajny widok, którego również od razu ogarnąć, ani zrozumieć nie byłem w stanie. Falanga jeźdźców najdziwniej poubieranych otaczała wysoki wóz, na którego sztucznie wzniesionym wierzchołku spoczywała beczka uwieńczona liśćmi i kwiatem. Na tej beczce siedział jakiś młodzieniec w kolorowej kamizelce bez surduta, uśmiechnięty i rozbawiony.

Nagle jakaś myśl mi mózg prześwidrowała i w tym jarmarcznym Bachusie poznałem — Gutka.

Pochód wśród dźwięków żydowskiej orkiestry posuwał się naprzód, a powozy nasze zatrzymane przez chwilę, ruszyły.

Nie pamiętam przykrzejszego uczucia. Chwile może dość długie, wydały mi się sekundami wskutek pomniejszenia i wstydu mojego za wszystkich, wskutek setek myśli, chaotycznie cisnących mi się do głowy. Widzę tylko jeszcze zdziwioną minę Gutka, poznającego mnie, ojca, matkę, narzeczoną. Słyszę jeszcze najdokładniej chrząkanie hrabiego i słyszę bicie serca starego stryja i wyduszone słowa do — furmana.

— Jedź... jedź, kochanie...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

gania miękiego komfortu. Otóż komfortu Baudy nie dają, rozdelikacyonnych w hotelach Paryża i Londynu nie zadowolą, ale mimo to są one dla podróżnika po „Olbrzymach“ tem, czem oazy dla Beduina w pustyni, niby oazy bowiem, darzą go, gdy spragniony, zgłodzony i osłabły, tak pożądanymi wtedy: posiłkiem i schronieniem.

Nene Schlesische Baude stoi na obszernej płaszczynie, na wysokości 1195 metrów, a stoi w tem miejscu już przeszło od stu lat. Sto lat już temu (w roku 1787) ludzie w tych stronach myśleli o tem, aby podróżujący po górach miał dach nad głową i kawałek chleba na zawołanie. Sto lat temu! A w Tatrach, przed kilkunastu jeszcze laty, nie było żadnego schroniska; te zaś jakie tam dziś stoją, jakże mizernie, jakże biednie wyglądają wobec Baud Gór Olbrzymich!...

Pferdekopf to masa skalista rzucona na wierzchołku wysokiej góry. Masa ta przypomina kształt głowy końskiej i ztąd nosi taką nazwę. Jakim sposobem dostała się tu ona, na szczyt nieskalistej góry, jest to zagadką. Ale nie badajmy jej przyczyn, zadawalając się zaznaczeniem, że tam jest.

Masa tych skał prawdziwie imponuje ogromem. Dźwiga się ona na wysokości piętrowego domu. U stóp jej kilka ławeczek, a gdy się na jednej z nich usiądzie, ma się przed sobą taki widok, jakiego się dotąd jeszcze w Górach Olbrzymich nie miało. Pochodzi to ztąd, że Pferdekopf wznosi się na 1298 metrów nad poziom morza i dominuje nad łańcuchem gór Izarskich, nad Hochsteinem i Skałami Moltkego.

Podnoszę się z mojego siedzenia, spoglądam przed siebie i widzę szczyty tych dwóch gór; patrzę na dół i mam przed oczyma zieloną dolinę Schreiberhau, jej białe domy i srebrne ruczaje przerywające szmaragdowe łąki. A tam dalej — majaczej mi we mgle Petersdorf, a jeszcze dalej Kynast, niby drobny punkcik, ukazuje szczyt baszty swojej w grupie drzew czarnych.

Doznaję zawrotu głowy, siadam na ławeczce, przytykam oczy, aby nie widzieć nic, a do uszów moich dochodzi tymczasem echo kościelnego dzwonu z doliny „Maryi“, zwołującego wiernych na modlitwę.

Chwała na wysokości Panu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

I ja wyjechałem. — Dlaczego Kuryery nie oznajmiły światu o tym fakcie. Do Częstochowy. — Wracam zdrow i krzepki. — Apostrofa do wielkich, mądrych i wielce postępowych. — Cobym na Jasnej Górze pokazał panom prowodyrom warszawskiego postępu i o cobym ich zainterpelował — Rabunek uczuć religijnych straszniejszym jest, niż rabunek fizyczny. — Od światła do cieniów. — Handel przedmiotami czei chrześcijańskiej. — Obchodzenie prawa ochraniającego przedmioty te od profanacyi. — Kto pomaga żydom? — Polacy — najmieli. — Czy można upaść niżej. — Żydowie podbierający miód w kramach częstochowskich. — Bezprzekładne poddaństwo wobec Izraela. — Zdejmnianie czapek na sto kroków przed żydami łapserdakami. — Biedni częstochowianie. — Ciąg dalszy cieniów nastąpi.

I ja „wyjechałem“. A jeżeli o tym fakcie doniosłym nie oznajmiły światu Kuryery, jak czynić zwykły gdy wyjeżdżają różne nasze znakomitości dziennikarskie, stało się to najpierw dlatego, że „Rola“ w sferach kuryerkowych nie jest dobrze widziana, a powtóre, że nie wyjechałem ani do „dóbr własnych“ na... Marsie, ani też do żadnego z „badów“, ale tylko do Częstochowy. Tak, tylko do Częstochowy — i wyznaję, tej jedynej wycieczki, na jaką sobie, co lat parę, pozwalam, nie oddałbym za żadną „podróż“ inną, obfitującą w najpiękniejsze, najbardziej czarowne, upajające i t. d. widoki. Rzecz to zresztą gustu, pojęć i upodobań. Przeróżni ludziska spieszą szukać wrażeń, zdrowia, wypoczynku, wytchnienia wśród gór niebotycznych, u źródeł leczniczych, spieszą do tych lub owych „stacyj klimatycznych“, a ja znów jestem przekonany, że gdybym świat cały „zwędrował“, nie znalazłbym nigdzie tak pewnych i skutecznych środków pomocy dla zdrowia duszy, jakie znajduję w Częstochowie. Tam jadę, bo mi tam jest najlepiej i ztąd, po dniach paru lub kilku, wracam tak zdrowym, iżby mi pozazdrościł z pewnością niejeden z „kuracuszów“, powracających, po tygodniach kilku, z Karlsbadu, lub z innego „badu“. Wracam zdrowy, a i tak pokrzepiony razem, tak silnym się w tym powrocie czuję, że gdyby się zwała na mnie podwójna, potrójna złość wszystkich mych przeciwników starozakonnych i wszystkich ich przyjaciół; gdyby mnie chciała zgnieść potwarz wszystkich razem oszczerców,

jakich „serdeczni“ nasi mają na swe usługi, — przyjąłbym atak ten z uśmiechem lekceważenia, przekonany że mi włos z głowy nie spadnie. Wy wielcy, mądrzy i wielce postępowi! — śmiecie się z przesądów, z zacofania wstecznika, a ja wam odpowiem wyrazami współczucia: jakże wy biedni, ach, jak bardzo biedni jesteście! Lecz, prawda! — dzienniki wszak donoszą, iż w tym roku, w kompanii do Częstochowy „idzie (z Warszawy) znacznie więcej niż w latach poprzednich osób zamożnych i inteligentnych“. No, proszę! — więc widocznie dożyliśmy znów chwili, w której „inteligencya“ staje się mniej ciemną od nieoświeconych prostactków, a pisma fakt ten zaznaczają jako nadzwyczajność. Jąbym jednakże chciał osiągnąć nadzwyczajność inną i bardziej jeszcze interesującą. Gdyby to albowiem zależało odemnie, sprowadziłbym tu, na Jasną Górę, najwybitniejszych prowodyrów warszawskiego postępu i pokazałbym im świat uczuć, jakiego oni w ciemności, zaślepieniu swoim nie widzieli zapewne, a który zawiera w sobie skarby, milion milionów razy dla dusz ludzkich cenniejsze, niż wszystkie razem wzięte rozumy filozofów. Pokazałbym im i tę nie ustającą nigdy, niezmordowaną pracę — w obsłudze wiernych — czeigodnych OO. Paulinów i te tłumy tysiączne, korzące się przed cudownym obrazem Bogarodzicy. Zaiste, ileż tu ufności i wiary, dającej człowiekowi, istocie słabej, wątłej, mizerniej, ten spokój i tę siłę ducha, jakich nic innego dać mu nie jest w możności! Alboż to nie obraz prawdziwej szczęśliwości ludzkiej i alboż można nie żałować serdecznie wszystkich, co szczęśliwości takiej odczuć, ani zrozumieć nie umieją? Pokazałbym prowodyrom nowożytnego, pogańskiego postępu i tę oto siwowłosą matronę, która po stracie jedynego syna, pociechy, podpory jej starości, składa u stóp Najświętszej Panienci Częstochowskiej, straszną boleść swoją, — i tę młodą matkę, błagającą Matkę Chrystusową o zdrowie dla umierającego dziecięcia. Pokazałbym im starca, co piechotą przebył mil dziesiątki, by przed cudownym wizerunkiem paść krzyżem i uprosić błogosławieństwa dla swoich dzieci, wnuczków; pokazałbym im wreszcie i młodzieńca, co ukończywszy studia, przyszedł tu najpierw prosić Łaski, na dalszą drogę życia. Szczęśliwy, przed niedowiarstwem i zarzą moralną uchwalał się widocznie. A patrzcie tylko, jaki spokój rozlany na tej twarzy młodzieńczej, a jaki blask dziwny tryska z oczu wzniesionych hen w górę — dokąd płynie modlitwa. Szczęśliwy, powtarzam, młody człowiek biedni ci towarzysze jego, którym „nowy duch czasu“ pod stawę tego szczęścia wyrwał świętokradzko z duszy!

O, gdybym mógł, sprowadziłbym tu, przyniósł na barkach bodaj własnych, prowodyrów rzekomego postępu, pokazał im to wszystko i zapytał: co wam ludzie ci winni, że, przez krzewienie nowożytnego poganizmu, pragnęlibyście z serc ich wydrzeć, jak powiadacie, „z korzeniami“, to właśnie, co dla nich jest szczęściem, skarbem ducha najdroższym, a czego niczem zastąpić nie zdołacie? Bo co im dacie wzamian? Nic, literalnie nic, okrom bzdurstw wolnomyślnych, — a więc nie jestże to rabunek straszniejszy i bardziej bezlitośny, niż rabunek fizyczny?

Niezbadanemi są drogi Opatrzności i niezbadanemi źródła z których tryska Łaska, rozpalająca Wiarą serca najbardziej nieraz wystudzone. Miejmyż tedy nadzieję, że za rok, za dwa może, lub trzy, pisma nasze, donosząc o wyruszeniu do Częstochowy kompanii warszawskiej, pomieszczą i taki jeszcze szczegół: „pomiędzy pątnikami zauważyliśmy wiele osób ze sfer inteligentnych, a między niemi i najwybitniejszych przedstawicieli prasy postępowej“.

Ja przynajmniej, com widział i takie już nadzwyczajności, wierzę w to najmocniej, a tymczasem obowiązek kronikarski zaleca mi — od światła przejść do cieniów. Bo i w Częstochowie niebrak, niestety, tych ostatnich, a są wśród nich nawet tak uderzające, że ich pominąć niepodobna. Potężnem i nad wyraz słodkiem jest wrażenie jakie się wynosi z świątyni Jasnogórskiej, lecz przynębiającem jest to, jakie cię spotyka po za jej murami. Chcę mówić o handlu świętościami.

— Ależ — powiecie — o tem już była mowa w „Roli“. Tak; była — i to nawet nieraz. (1) Pozwólcież jednak i mnie, zaważyć przynajmniej, o tę sprawę, boć gdzie idzie o odsłonięcie i ukrócenie semickiego szwindlu, popieranego zwłaszcza przez zdemoralizowanych chrześcian-polaków, tam zbyt często powtarzać się nie można. Powtarzamy się tedy.

Prawo, jak wiadomo, dla uchronienia przedmiotów wiary chrześcijańskiej od profanacyi, zrobiło to, co zrobić

(1) Zob: Nr 44 z roku 1887 i Nr 20 z roku zeszłego.

jeno mogło, zabraniając żydom zarówno wyrobu tych przedmiotów, jak i handlu niemi. Ale gdzież, pytam, jest prawo, któregooby żyd nie próbował obejść? Tu zaś próba powiodła się tem łatwiej, że z pomocą żydowi przyszedł upadły — czyli, jak chcą panowie judofile, zasympilowany polak-chrześcianin.

Z chwilą wyjścia przepisu ochraniającego przedmioty czci chrześcijańskiej — żydkowie zmieszali się nieco, ale tylko na razie. Natychmiast bowiem powyszukiwali sobie najmitów pochodzenia chrześcijańskiego i, pod osłoną ich firm, prowadzą proceder w dalszym ciągu. Ohydne to, ale niemniej prawdziwe. Przy pomocy też takiego obejścia i zmylenia prawa, żyd, niejaki H..., posiada w Częstochowie hurtowy skład „przedmiotów konfesyjnych“, płacąc swemu najmicie, niejakiemu R..., 15 czy 20 rubli miesięcznie: tak samo urządził się inny żyd, Br..., u którego najmitą jest niejaki M...; w ten sam wreszcie sposób prowadzą jedyną w Częstochowie drukarnię i litografię dwaj żydkowie, produkując obrazy Świętych na szeroką skalę i osłaniając interes swój firmą także chrześcijańską, niejakiemu E...

I nie koniec na tem. Obok tych kilku firm żydowskich większych, hurtowych, caluteńki handel detaliczny przedmiotami o jakich mowa, jest tu także od żydów — i tylko od nich — zależnym. Jeden niemal medalik z Matką Boską, jeden obrazek z Jej, czczonym przez nas, wizerunkiem, jeden skaplerz nie zostaje sprzedanym, nie przeszedłszy najpierw przez ręce Judaszów. Jakże zaś z handlu tego Judasze osiągają zyski i jaki tu praktykuje się wyzysk, — przykład najplastyczniej rzecz tę nam objaśni. Jest w Częstochowie pewna liczba kobiet ubogich, wyrabiających skaplerze. Otóż w zimie, gdy jej głód dokucza, fabrykantka taka sprzedaje żydowi tuzin skaplerzy za 6, wyraźnie za sześć kopiejek; gdy jednak przyjdzie lato i napływ pątników się rozpocznie, taż sama kobieta kupuje, do sprzedaży, od tegoż samego żyda, też same, własnymi rękami wyrobione skaplerze, lecz płaci mu już 18, wyraźnie ośmnaście kopiejek za tuzin. Alboż to nie dość ciekawe pośrednictwo? Ba, nie pośrednictwo to, lecz monopol, w najbrutalniejszym tego słowa znaczeniu, ujawniający się w sposób — również jak on sam — charakterystyczny. Klasztor Jasnogórski, tuż przy wałach, okrążają z jednej głównie strony, setki kramików ze świętościami. Otóż nieporównanym, nieporównanie raczej bolesnym jest widok, gdy wieczorem w lecie, w czasie zwłaszcza odpustów, niby pasiecznicy do ulów — do wszystkich niemal tych kramów wchodzi Jójny, Szmule czy Joski i tam podbierają miód, czyli właściwie zabierają kramarzom ich targ całodzienny. Zabierają, albowiem wszystko to są ich stali dłużnicy, są raczej ich parobcy, handlujący świętościami naszymi — na dobro żyda!

No — i powiedzcież, panowie judofile, czy owa zalecana przez was jedność z Izraelem może zejść dalej jeszcze? Odpowiedzcie, lecz z ręką nasumieniu — i osądźcie też razem, czy ów polak-katolik osłaniający firmą swoją szwindel żyda, wzbroniony mu przez prawo, osłaniający imieniem chrześcijańskim profanację przedmiotów, które ogół nasz czci i przed którymi klęka do modlitwy; czy polak ten, mówię, w upodleniu i w zaparciu się swojej Wiary świętej, jest w stanie upaść niżej? Chyba już nie...

— Ależ, na Bogal — pytam informującego mnie o tych ciekawych, jak widzimy, stosunkach — jakimże to sposobem, tutejsi poważni i zamożni obywatele mogli dojść aż do takiej obojętności, że z położenia hańbiącego i ich także samych, nie szukają dróg wyjścia, że nie dbają i nie starają się o wydobycie onego handlu z rąk, które dotykać go ani bezceścić nie powinny?

— Ha... ha... ha... — zaśmiał się gorzko mój szanowny interlokutor. Toć ci — rzekł on — poważni i zamożni obywatele częstochowscy, poważni właściciele domów, przedsiębiorstw przemysłowych i t. p., boją się wszyscy żydów jak ognia, boją się bardziej jeszcze niż ci biedni, nędzni, obdzierani kramarze, wprost już od nich, od ich łaski i nielaski zależni.

— Ależ, z kądże ten strach i gdzie jego logiczna jakaś, rzeczywistość przyczyna?

— Ha... alboż ja wiem, mój panie? Tchórzowstwo w tym kierunku przeszło w nałóg widocznie — i zaręczam panu, iż gdyby się ci poważni i uczciwi nawet z kądinąd obywatele dowiedzieli, że pan tu jesteś w Częstochowie i dopytujesz się o stosunki tutejsze, już z samego strachu przed posadzeniem ich o udzielanie „Roli“ informacyj, przeczneliby, umknęli „za dziesiątą granicę“, albo co najmniej powiedzieliby, że ich w Częstochowie niema, że ich tu nawet nigdy, jako żywo, nie było.

Istotnie, widziałem już i widzę różne objawy serwili-

zmu, tchórzowstwa względem „polaków mojżeszowych“; takiego jednak bezmyślnego i razem bezwstydnego poddaństwa, jakie na każdym niemal kroku uderza w Częstochowie, nawet w naszych stosunkach warszawsko-dziennikarskich, najbardziej w tym kierunku zaawansowanych, nie zauważyłem. Zdaje się, iż ludziska tak bardzo tu zapomnieli, że nietylko żydzi są ludźmi, że i oni do ludzi też należą; tak gruntownie wyrzekli się, wyparli swej godności człowieczej, iż krok tylko do tego, aby obywatel poważny, wyszedłszy z kamienicy swojej, a ujrawszy łapserdaka w chałacie, zdjął czapkę na sto kroków przynajmniej i trzymał ją w rękę. Inaczej tego stosunku ludności „rdzennej“ do żydowskiej, jaki panuje w Częstochowie, oddać mi, ani określić niepodobna.

O, biedni częstochowianie! — tak mi i was żal, tak mi was żal serdecznie, iż o cieniach waszego grodu pisać dalej nie mogę... Pióro wypowiada mi posłuszeństwo. Odkładam więc ciąg dalszy do numeru przyszłego, a na dzisiaj — dosyć.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA

Znów pojedynek niewieści. — Wybór broni. — Tak lepiej. — Podwójna radość kronikarzu. — Fiasco nieboszczyka Bischofa. — Galanteria amerykańska. — Czego im kronikarz darować nie może. — Nowy rodzaj amerykańskiego pojedynku. — Narzekania Edisona. — Profesor Garner między małpami. — Kto niebezpieczniejszy. — Wotum nieufności dla Salisburego. — Troskliwość królowej Wiktorii o zdrowie „wielkiego starca“. — Wrażenie zwycięstwa Gladstonowego we Francji a w Niemczech. — Wyprawa francuzów w głąb Dahomeju.

*Signum temporis!* Płeć piękna nabiera coraz więcej animuszu rycerskiego! Znów odbył się pojedynek niewieści! Całe szczęście, że tym razem walka była bezkrwawą, za broń bowiem przeciwniczkom służyły jedynie buzie i języczki. Dwie panie z Limoges — piękne, naturalnie! — wyzwały się na... przegadanie. Obie miały gadać przez trzy godziny bezustanku, a zwycięstwo miało zostać przy tej, która w tym przeciągu czasu więcej wyrazów z siebie wyrzuci. Co one tam gadały, tego nie powiem, bo naprzód na wołowej skórze bym tego nie spisał, — a potem obecni przy tych zapasach reprezentanci płci brzydkiej, po kwadransie zniknęli co do jednego. Dość że zwyciężyła starsza, raz dla tego że starsza, a powtóre, że jako zamężna, więcej miała wprawy od przeciwniczki swojej stanu wolnego. Podobno po stoczonych bójce, obie zapasniczki były mocno sfatygowane, ale na tem się i skończyło. Zawsze to lepiej, niż wdawać się w jakieś tam pistolety; bo to i satysfakcja jest i krwi rozlewu niema. A cóż to za olbrzymia przewaga w razie pojedynku z tymi szkaradnymi mężczyznami, bo i to zdarzyć się może. Wyzwany na taką broń, każdy z nich kapitulowałby bez walki; ręczę za to kronikarskim słowem honoru.

Nie umiem wypowiedzieć jak mnie to cieszy, że się znalazł nareszcie tak wyborny środek, chroniący od brzydkich katastrof krzewicielki wojennego ducha wśród płci nadobnej, której, jak wiadomo, jestem przyjacielem niezmiennym.

To też nie wyobrażacie sobie Państwo jaką radością przejęła mnie wiadomość nie o śmierci profesora Bischofa, gdyż nieboszczyk nie mnie nie zawiuił, i niechby sobie był żył jak najdłużej, — ale o tem, że śmierć grubo zadzwiała z jego teorii o niższości umysłowej kobiet, opartej na mniejszości ich mózgu, mającego się do męskiego w stosunku 1.250 do 1.350 grm. Zdawałoby się oczywiście, że mózg takiego łepaka, musi mieć choćby z parę pudów wagi, tymczasem pokazało się, że waży tylko 1.275 gram; czyli mniej od tego, co sam za przeciętną normę wagi mózgu kobiecego przyjął. Dobrze że mu ten mózg wyjęto, gdyż byłby się zapewne biedak mocno zmartwił, dowiedziawszy się o swoim fiascu.

Ci yankesi, mimo całej brutalności swojej młodej cywilizacji, miewają jednak czasami popędy galanterii, które nie wiem z kąd się w nich biorą, ale które zawstydzają nas, reprezentantów starej, wyszlifowanej cywilizacji europejskiej. Na niektórych, na przykład, kolejach północno-amerykańskich, na których urządzane są wyłącznie damskie pociągi, każda z pań, obok biletu, otrzymuje bukiet z polnych kwiatów. Jest to niby nic, ale świadczy zawsze o wielkiej kurtuazji zarządu, który ponosi na to dość znaczne nawet koszta, a korzyści żadnych bezpośrednich nie osiąga; boć przecie żadna amerykanka, dla miłości równianki z chabrów i tymianku, nie kupi biletu i nie pojedzie koleją, jeżeli niema interesu. Na materialistycznym tle stosunków amerykańskich jest to może jedyną oazą bezinteresownej uprzejmości, która mnie godzi po

części z yankesami i ujmuje tembardziej, że przedmiotem jej jest — kobieta.

Jednej tylko — a może i nie tej jednej tylko — rzeczy darować im nie mogę, a mianowicie uporę w mordowaniu skazanych na śmierć potępieńców za pomocą elektryczności. Zdaje się jakgdyby teraz więcej niż kiedykolwiek wydawali wyroków śmierci, żeby zadosyć uczynić tej manii, tyle czytamy doniesień o coraz nowych zalektryzowaniach. Tylko, ponieważ straszliwe kontorsy męczenników postępowej kaźni wywoływały krzyki-oburzenia opinii publicznej, urządzili sobie elektrobójnię między murami więzień, gdzie na śmiertelne konwulsje delinkwenta patrzą tylko ci, których interesem jest utrzymać, że niema słodszej śmierci nad elektryczną.

Już to w ogóle yankes mało sobie waży życie i nie dba o uprzyjemnienie własnej śmierci. Wielce naprzykład używanym u nich obecnie jest taki pojedynek. Dwaj przeciwnicy, z rewolwerami w ręku siadają na konie, i pędzą równolegle, o dziesięć kroków od siebie, aż do wskazanej rzeki. Dopiero przypadłszy nad brzeg, wspinają konie ostrogami i strzelają do siebie w skoku do wody. Ranni czy nie ranni, giną zwykle obadwa. Winszuję takiej przyjemności i takiego zadośćuczynia honorowi...

Gniewa mnie już trochę i ten ich Edison, który ciągle narzeka, że za żaden wynalazek nie zapłacono mu tyle, co go próby i doświadczenia kosztowały, czyli że do każdego swego wynalazku dokłada. A ciekawa rzecz z kąd? Przecież wiadomo, że wielki wynalazca w początkach swej kariery groszem nie... pachniał, a dzisiaj samego warsztaty milionową wartość przedstawiają. Ja mu tam tego nie zazdroszczę, ale jakoś mi się to stękanie milionera na biedę z wielkością nie zgadza, i widzę, że zawsze bywa po staremu: Daj kurowi grzędę, to on ci zaraz: „Jeszcze wyżej siędę!...”

Nie można powiedzieć, żeby yankesi nie byli gotowi do pewnych poświęceń dla miłości nauki, a może tylko dla miłości — reklamy. Profesor nowyorski Garner, który jak wiadomo, utrzymuje że już pojął coś niecoś z mowy małpiej, pojechał obecnie aż do Afryki, jako najulubieńszej siedziby małp, i tam zamknięty w klatce, osiadł wśród puszczy, w celu prowadzenia dalszych badań nad zajmującym go przedmiotem. Do koła klatki porozwieszał obrazy, lustra i inne przynęty dla małp, mogące wywołać wrzaski będące wyrazem wiadomych z góry uczuć podziwu, radości lub przestרחu. Głosy te łapie Garner na fonograf, który ma w klatce, obok krzesła, hamaku, telefonu, aparatu fotograficznego, baterii elektrycznej, strzelby i rewolweru. Powróciwszy do Ameryki, — jeżeli wogóle powróci tam żywy, — profesor uzupełni swoje badania przy pomocy fonografu i jest najmocniej przekonany, że po ich ukończeniu będzie się w świecie małpim czuł zupełnie jak między swoimi. Winszuję mu tego z całego serca, ale przyznam się, że nawet dla tak wzniosłego celu, nie chciałbym wysiadywać miesiącami całemi w jego klatce, choćby nawet z nim razem; bo nie wiem czegobym się bał bardziej, czy małp prawdziwych, czy człowieka chorującego na małpę.

Niezwykły wrzód ministeryalny, na który cierpiała Anglia, pękł nareszcie, i wylał się z niego — gabinet Gladstona. Nowa izba większością 40 głosów uchwaliła wotum nieufności dla starego gabinetu, poczem Salisbury natychmiast podał się do dymisji. Nowy prezes gabinetu, według odwiecznego zwyczaju, powinien się był niezwłocznie udać do królowej, ale ta, pod pozorem troskliwości o zdrowie „wielkiego starca“, kazała mu oświadczyć, że może się niefatygować do Osborne, aż dopiero za tydzień, to jest, kiedy gabinet będzie już ukonstytuowany, i kiedy wizyta jego stanie się już konieczną. Ta troskliwość o „słabowitego staruszka“, który u siebie zwykł drzewo rąbać dla własnej przyjemności, i który tak dobrze zniósł trudy ciężkiej kampanii wyborczej, i podczas niej tyle i takich długich mów wypowiedział, wygląda mocno podejrzanie, tembardziej iż wiadomą jest rzeczą, że królowa niebardzo kocha liberałów w ogólności. a p. Gladstona w szczególności. To też zdaje się, że znaczenie uprzejmości królewskiej wszyscy rozumieją doskonale.

Ostateczne zwycięstwo Gladstona wywołało bardzo miłe wrażenie we Francji, gdzie widzą w niem zapowiedź polepszenia się stosunków anglo-francuzkich. Niemcy *font bonne minne au mauvais jeu*; udają pewność, że polityka zagraniczna Anglii nie zmieni się pod nowym sterem, a właściwie wyczekują niecierpliwie, ażali naprawdę na czele departamentu spraw zagranicznych stanie lord Rosebery, liberał ale osobisty przyjaciel prusaków.

Wyprawa w głąb kraju, urządzona przez dowódcę

sił zbrojnych francuzkich w Dahomeju, w niewyraźnym ja-  
 kos przedstawi się świetle. Francuzi spalili wprawdzie  
 kilka wsi dahomejskich, ale... Ale tutaj spotykamy się  
 z wiadomościami wprost sobie przeciwnymi. Według jed-  
 nej, francuzi dahomejczyków, według drugiej dahomejczy-  
 cy francuzów, wprowadzili w zasadzkę i ciężkie zadali im  
 straty. Po czyjej stronie prawda? Tyle pewnego, że  
 wyprawa wróciła bez żadnego rezultatu, a o ataku na sto-  
 licę króla Behanzina ani mowy nie było.

E. Jerzyna.

## Z Argentyny.

(List „specyjalnego“ korespondenta.)

### VII.

Opisawszy ministeryum  
 I skład izby prawie cały,  
 Dziś nam daje korespondent  
 Mężną armję wielkiej chwały.  
 I zaznacza w liście swoim,  
 W niedyskretny sposób może,  
 Ze ta armia argentyńska  
 Jest dotychczas w niedoborze;  
 Ze ta armia argentyńska,  
 Choć nie stoi w pierwszym rzędzie,  
 Lecz niedługo, za lat parę  
 Słynną armją pewno będzie.

„Nasze żydki to do wojsko  
 „Z karabiny nie są zdadne;  
 „Uny zawdy wolą geszeft,  
 „Co jest czyste i intratne.  
 „Uny zawdy wolą spokój —  
 „Uny przeto tu by chezały,  
 „Coby żaden nie buł żołnierz,  
 „Ino wszystkie jenerały...  
 „Jak Pinkwasa Geldlibera  
 „Goldschmidt wsadził śród majory,  
 „To un zara sze obraził  
 „I powiedział co jest chory.  
 „Żydki nie chcą isez do wojsko,  
 „Robią dużo tu hałasu —  
 „Jak ich proszą — to gadają,  
 „Co nie mają na to czasu...  
 „To też żołnierz prawie niema —  
 „Winajmują naród dżyki,  
 „Nasze żydki chcą być same  
 „Liweranty, podradczyki...

„Goldschmidt bardzo sze rozgniewał  
 „Na te wszystkie fanaberie  
 „I powiedział, co do żydki  
 „Będzie strzelać z antylerje.  
 „To sze żydki przestרחowały  
 „I dostały straszna trema,  
 „Bo nie o tem nie wiedzały,  
 „Co armaty wcale niema.  
 „Zara poszły do Goldschmita  
 „Z argentyńskie deputacje  
 „I wirzekły: Będem służyć,  
 „Pan pułkownik też ma racje...  
 „Goldschmidt tak był rozczulony  
 „Na te wielgie poszwiecenie,  
 „Co powiedział, że im dobrze  
 „Zawdy będzie — na sumienie...  
 „Zaraz Szłomę Karabina  
 „Zrobił szefem od piechoty  
 „I dał jemu wielkie pensje,  
 „Bo na mieszac — dżewięcz złoty!  
 „A dla tego szef piechoty  
 „Karabina zrobił Szłomę,  
 „Co un zawdy pieszo chodził,  
 „I buł bardzo z tem znajome.  
 „Szmul Karabin zebrał armię,  
 „Młode chłopcy oczywista —  
 „To ich buło może z... osiem,  
 „Albo może jakie trzysta...  
 „Wiele buło — to ja nie wiem,  
 „Ale powiem to w sekrecie,  
 „Co po pierwsze zara musztre  
 „Wszystkie leżą w lazarecie...

„Ten na oczy, ten na głowę,  
 „Ten na nogi, ten brak szła,  
 „Jednym słowem, co piechote  
 „To sze cała położyła...  
 „Kawalerje, czyli jazde,  
 „To jest całkiem inne rzeczy,  
 „To jest dobra — ten kto zna ją,  
 „To mi pewno nie zaprzeczy.  
 „Aron Pejsak jej komendant  
 „Wzian te sprawe w swoje dłonie,  
 „I dla całe kawalerje,  
 „Najwpierw zaraz kupił konie.  
 „Bo dopóki na te konie  
 „Też nie było wcale złoto,  
 „To te jazde było taka,  
 „Co chodziła też piechotą.  
 „Lecz jak Szłoma kupił konie,  
 „To te wszystkie nasze żydki,  
 „Co służyły w kawalerje  
 „Posprawiły sobie... bidki.  
 „I jak buł już czas na mustre,  
 „To sze zrobiał wielki skweres,  
 „Bo nie przyszedł nikt, gdyż każdy  
 „Muszał jechacz z swój interes...  
 „Jeden woział okowite,  
 „Drugi wapno, trzeci cegły,  
 „Tak że konie z kawalerje  
 „W różne strony sze rozbiegły.  
 „I dopiero Pejsak krzyknął:  
 — „*Dys a ganef!* gdzie są konie! ?  
 „To na drugi dzień dwie zara  
 „Buły szkapy we szwadronie...  
 „Reszta wcale nie wróczyło  
 „Gdziesz uczekły oczywista —  
 „A tych buło — może dzwiesięć,  
 „Albo może jakich trzysta...

„Trzecia częszcz — to antylerja,  
 „Ta jest szlicnie uzbrojona,  
 „Z tych, jak żołnierz tylko spojrzy,  
 „Nieprzyjaciel zara skona.  
 „Tam armaty nie ma wcale,  
 „Bo choc moszadz kupowali,  
 „Ale zaraz podrjadczyki,  
 „Wszystek se na szmele sprzedali.  
 „To też owa antylerja  
 „Na swe służbe nic nie sarka,  
 „Una razem na okręty  
 „Jest z miejscowy marynarka.  
 „Ale że okręty niema,  
 „A i rzeke nie ma przytem  
 „Więc ta armii częszcz handluje  
 „Z szwarcowanem okowitem...  
 „W każdym razie — nasze wojsko  
 „Szlicne wojsko — to rzecz znana,  
 „A niedługo to przywieziem  
 „Bismarek sam na kapitana.  
 „Co do inne organzacje,  
 „Co są piękne oczywiście,  
 „To ja panu Redaktorze  
 „Już napysze w przyszłym liście“.

*Nie-Judofil.*

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i zagraniczna.

**Wizytacja kanoniczna.** J. E. ks. Biskup Symon, sufragan mohylowski rozpoczął w dniu 25-m Lipca, w zastępstwie J. E. ks. Metropolity Kozłowskiego, wizytację kanoniczną niektórych kościołów Archidiecezyi. Ks. Biskup zatrzymał się najpierw w Twerze, z kąd udać się miał do Moskwy, Kaługi, Orła, Kurska, Charkowa, Połtawy, a skończyć na Nieżynie. W Kursku położy kamień węgielny pod budujący się tam kościół katolicki, a w Charkowie dokona konsekracji wzniesionej niedawno świątyni pod wezwaniem Wniebowzięcia N. M. Panny. Ks. Biskupowi towarzyszą w tym objeździe: profesor Akademii duchownej ks. Cieplak i subdyakon Czajewski. Powrót do Petersburga nastąpi w końcu b. m. Przed wyjazdem, J. Ekscellencya, jako czasowy zarządca Archidiecezyi, wydał pod dniem 20-m z. m. okólnik do Duchowienstwa, w którym zaleca, aby kapłani dołączali codziennie Do Mszy św. modlitwę z Mszału „O odwrócenie zarazy“ oraz tłumaczyli z ambon ludowi, na podstawie ogłoszonego w „Goń-

cu Urzędowym“ komunikatu, jak się należy chronić od cholery i jakie środki zaradcze są najpilniejsze.

**Na Jasną Górę,** na odpust przypadający w dniu 15 b. m., wyjechało w Niedzielę ubiegłą z Warszawy — według doniesienia dzienników — pociągami nadzwyczajnymi 3,336 osób. Natłok wyjeżdżających był tak wielki, iż zabrakło wagonów, a wskutek czego wiele osób musiało pozostać.

**W obronie moralności.** „St. Petersb. Wiedomosti“ donoszą, iż nowy projekt do prawa, opracowany w ministerium sprawiedliwości, a dotyczący wzmocnienia kar za obrazę moralności publicznej, dzieli się na dwie części. W jednej zgrupowane są różne rodzaje kar za niemoralne prowadzenie się, powolność, zmuszanie do nierządu i t. d.; w drugiej zaś części projektu przewidziana jest możliwość ustanowienia oddzielnej opieki nad nieszczęsnymi ofiarami rozpasań społecznego, które zostały wciągnięte na drogę prostytucji przez krewnych, w celu osiągnięcia korzyści materialnych. Osoby obwinione o przestępstwo podobne, zostają pozbawione na zawsze prawa wychowywania, nie tylko cudzych, ale i swoich dzieci. Prócz tego, rodzice którzyby rozmyślnie popchnęli swe dzieci na drogę rozpusty, podlegają pozbawieniu wszelkich praw stanu i skazani zostają na zamknięcie w więzy do lat trzech.

**Przeciw wyzyskowi.** Ministerium spraw wewnętrznych, w celu ochrony włościan od wyzysku i nadużyte drobnych spekulantów zbożowych — jak u nas niemal wyłącznie starozakonnych — zaprojektowało postanowienie, mocą którego cięż spekulanci, nabywający zboże w ziarnie, w snopie, na pniu, lub w jakimkolwiek innym stanie, po niezwykłej cenie — jeżeli nabycie nastąpiło w takich warunkach, w których nabywca z całą świadomością naraził sprzedającego na znaczną stratę — skazywani będą na karę więzienia od jednego do sześciu miesięcy.

**Projekt podatku dochodowego** ma być stanowczo wniesiony na sesję jesienną Rady państwa.

**Czego im się nie zachciewał!** Żydzi niemieccy, rozzuchwaleni bezkarnością, zapewnioną im takimi procesami, jak ów rzekaza Buschhoffa, posuwają się teraz o jeden, ale olbrzymi krok naprzód. Nie wystarcza im bowiem uprzywilejowane stanowisko ponad prawem *de facto*; chcą je mieć zapewnione raz na zawsze *de jure*.

Żyd, Rudolf Mosse w Berlinie, ten sam, który wydaje dwa najbardziej polakożercze dzienniki niemieckie „Berliner Tageblatt“ i „Berliner Morgen-Zeitung“, jest również nakładcą centralnego organu żydostwa — warto zatem zapamiętać owo skojarzenie wcale nie trafunkowe — p. n. „*Allgemeine Zeitung des Judenthums*“, którem kieruje p. Gustaw Karpeles, reklamowany niedawno z bratnią uprzejmością przez „Kuryer Warszawski“ p. Salomona Löwenthala. W piśmie tem ogłosił dnia 5 Sierpnia, rabin dr Jellinek z Badenu pod Wiedniem artykuł, pod niewinnem na pozór mianem: „*Ein Mittel gegen die Blutbeschuldigung*“ („Środek przeciwko zarzutom co do morderstwa rytualnego“). Autor wychodzi z założenia, że proces wytoczony Buschhoffowi, acz szczęśliwie się zakończył (!), zawsze przecież ujawnie świadczy o cywilizacji dzisiejszych Niemiec. Nikt zresztą ręczyć nie może, czy niebawem znowu jaki barbarzyńca nie rzuci na żydów podobnie ohydnej potwarzy. Jeżeli tedy Niemcy pragną istotnie zdobyć miano narodu humanitarnego, to powinni za pośrednictwem parlamentu uchwalić, aby:

1 o, sądy kryminalne nie przyjmowały wszelkich skarg, obwiniających któregośkolwiek z żydów o morderstwo rytualne; przeciwnie, prokurator musi delatora pociągnąć do odpowiedzialności karnej;

2-o, wszelkie posądzenie żydów o morderstwo rytualne, czy to teoretyczne, w naukowych dziełach, rozprawach, monografiach, czy to bieżące, w artykułach dziennikarskich, z przyczyny np. zamordowania gdziekolwiek dziecka chrześcijańskiego, mają być uważane za zbrodnię stanu (!) i jako takie karane.

W najbliższej sesji parlamentarnej — kończy dowcipny i pomysłowy rabin Jellinek — niech gmina żydowska Berlina wystąpi do parlamentu z odpowiednią petycją, a wątpić nie można, że izba życzeniu żydów nie odmówi. Gdyby zaś stało się przeciwnie (uważajcie, czytelnicy, jaką wędkę zarzucha tutaj dowcipny p. Jellinek), — wówczas żydzi, odwróciwszy się od Niemiec barbarzyńskich, udadzą się do parlamentu francuzkiego, gdzie ich żądanie znajdzie poklask niezawodny; Francya bowiem oddawna kroczyła na czele wszelkich dążeń humanitarnych i posunęła się nierównie dalej od Niemiec pod względem tolerancji.

Tyle dowcipny i pomysłowy dr Jellinek, który zapomniał tylko dodać, co wypadnie czynić prokuratorowi, po uchwaleniu jego prawa. Znajdzie się trup dziecka, poszlaki padną na żyda, lecz tego żyda nie będzie wolno prokuratorowi uwięzić, bo winowajcę chroni wyraźnie prawo. Sprawiedliwości, wyciągającej po niego rękę, zbrodniarz może odpowiedzieć z zimną krwią: „Posądzacie mnie o morderstwo rytualne; nie ja więc, ale wy pójdziecie do więzienia!“

Wniosek dowcipnego i pomysłowego rabina Jellinka, oraz



agitacya, jaką na jego korzyść rozwija żydostwo międzynarodowe, są tak charakterystyczne, iż mimowoli przychodzi na myśl jędre przysłowie: „Na złodzieju czapka gore“!

**Krzyczący fakt.** Z okolicy Gombina (gub. Warszawska) otrzymujemy list następujący: „Szanowny Redaktorze! O nadużyciach felczerów-żydów, pisano już, co prawda, niejednokrotnie w „Roli“, ale bo i jakże nie pisać, skoro nadużycia te występują w sposób tak jaskrawy i uderzający, a przytem tak nieludzki, że w milczeniu o nich byłoby grzechem. Oto więc znowu fakt, doprawdy, krzyczący. Do miasta Gombina przywędrował i zamieszkał w niem zwykły żydek-chałaciarz — taki sam jak setki, jak krocie innych chałaciarzy — tylko że ten właśnie chałaciarz, nie mając żadnego zezwolenia, prowadzi tu sobie praktykę felczerską. Chłopiec nasz — kiedy idzie o wydatek na poratowanie zdrowia — jest zwykle bardzo skąpy; więc też tani ów felczer ściągą tłumy wieśniaków. Wszystkich on leczy, a jak leczy, świadczy właśnie fakt ów, jaki się zdarzył przed trzema, mniej więcej, tygodniami. Gospodarz z wsi Strzemeczno, Franciszek Żakiet, człowiek jeszcze w sile wieku, bo liczący zaledwie lat 58, przytem zdrów i dobrze zbudowany, — udał się właśnie do owego pseudo-felczera w Gombinie, z żądaniem wyrwania bolącego zęba — jednego z górnych trzonowych. Żyd, zamiast chorego, wyrwał ząb zdrowy, a operacyi tej dokonał w sposób tak fatalny, że biednemu Żakiecie oko wyszło na wierzch. W kilka dni, Żakiet uległ w połowie ciała sparaliżowaniu, a po czterech dniach powolnego konania, na które sam parzył — umarł. Umarł — to i umarł! Żakietę pochowano, a żyd dalej praktykę swą prowadzi. Ponieważ jednak felczer ów najwyraźniej przyczynił się do śmierci człowieka, oznajmiłem więc o wypadku tym lekarzowi miasta, D-rowsi B..., który też przyrzekł mi, iż o zarządzenie w tej sprawie śledztwa postarać się nieomieszka. Miejmy tedy nadzieję, że samowola onego „medyka“ gombińskiego zostanie ukróconą, a tymczasem, dla przestrogi wielu udających się o radę i pomocę do felczerów starozakonnych — ogłoszenie niniejszego listu nie byłoby, jak mniemam, zbytecznem.

Z szacunkiem X. X.

**Sklepy chrześcijańskie.** We wsi Rzeki, położonej w powiecie Nowo-Radomskim, a odległej o 5 wiorst od stacyi drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej Kłomnice — jest miejsce na sklep chrześcijański. Wieś ta liczy tysiąc paręset ludności, a po zwiniętej w niej propinacyi jest dom duży z ogrodem, podatny w zupełności do założenia tu sklepu. Interesowanym, wszelkich bliższych objaśnień oraz pomocy udzieli chętnie właściciel Rzek (ostatnia stacya pocztowa Kłomnice), p. Salezy Chrzanowski.

**„Exsiccator“.** Pod tym tytułikiem, czytamy w „Wieku“: Zarząd m. Petersburga, jak donoszą tamtejsze dzienniki, wobec techników i specjalistów, przystąpił niedawno do odkopania fundamentów, belek i desek, które pięć lat temu, na próbę, nasyciono „exsiccator“em. Ze względu na zadawalające w zupełności rezultaty tej próby, zarząd miejski postanowił we wszystkich budowach drewnianych, podlegających gniciu i wilgoci, używać środka wynalezionej przez inżyniera Rittera.

**Nowości wydawnicze.** Wychodzący od lat kilku, pod redakcyą Ner-Bucha (Buchnera, redaktora „Muchy“), „wesoły kalendarzyk“, p. t. „Facet“, opuścił już prasę, — stając pierwszy w szeregu kalendarzy na rok 1893. Ma to być podobno szereg bardzo długi, ale wątpię się godzi, czy spośród mianowicie kalendarzy humorystycznych — „Facetowi“, i humorem i dowcipem którykolwiek dorówna. Humor tu bowiem zdrowy a dowcip przyzwrotny, okraszony przytem rysunkami artystów pierwszorzędnych. Mówiąc krótko, „Facet“ p. Buchnera jest sobie kalendarzykiem rzeczywiście „wesołym“, za dowód zaś czego posłużyć może — ot, choćby taki, dajmy na to, urywek

„Z poezyi pana Pinkusa Geldbuba.“

„Zeleni sze lasek,  
„Zeleni sze gaj,  
„Ludzie sobie szmieją,  
„Bo to miesząc maj.  
„Jeden ja co w serce  
„Smutek musze nieszcz,  
„Bo jak ja sze mam cieszyc,  
„Kiedy kurs stoi sto dziewięćdziesiąt oszem  
„i ćwiercz na sto rubli!“

A takich „kawałeczków wesołych“ w „Facecie“ jest niemało.

**Z prasy.** Z powodu zjazdu katolickiego w Lincu, „Słowo“ zamieściło, w swoim „przeglądzie politycznym“, parę uwag godnych zapamiętania, — godnych tego tembardziej, że w temże samem „Słowie“ i w tych samych nawet „przeglądach politycznych“ spotykaliśmy zdania najzupełniej sprzeczne z tem, co słyszemy obecnie. Z powodu wspomnianego zjazdu, dziennik wiedeński „Neue fr. Presse“ wystąpił z artykułem, w którym twierdzi, że właściwą sobie bezczelnością żydowską, iż w Lincu zebrało się co jest najgorszego pod względem klerykalizmu i obskurantyzmu, a burmistrza Lincu, za powitanie zebranych liczenie uczestników wiecu, dziennik ów żydowski zwymyślał od ostatnich. Owóż „Słowo“, podnosząc to zachowanie się spoldanej

żydowsko-liberalnej gadziny, wyraża słuszne oburzenie, a wyraziwszy je, takim charakterystycznym kończy wykrzyknikiem: „I ci aroganci żydowscy dziwią się, że antysemityzm coraz groźniejszą przybiera postać i coraz szersze ogarnia koła!“

Aha... tak? No to niechajże „Słowo“ przeprosi co najrychlej Drumonta, którego, za jego antysemityzm, zbesztano już nieraz. Ach, ta konsekwencya tych naszych zachowawców! — która, dodajmy, jest i z tego względu ciekawą, że gdy idzie o żydów wiedeńskich, lub berlińskich — panowie zachowawcy umieją zdobyć się na śmiałość i „dosadność stylu“ nie gorszą od tej, jaka ich „razi“ w „Roli“; lecz gdy żydki warszawskie, w tutejszych organach liberalno-żydowskich, w bezczeszczeniu „klerykałów“, ich wierzeń i przekonań, prześcigają zbyt często swych koleżków wiedeńskich, ciż sami pp. zachowawcy, a zwłaszcza też panowie ze „Słowa“ — cicho, sza!... ani mrum!... — Nie widzą wtedy ani słyszą nic. Nie jestże to ciekawem i godnem zaznaczenia?

**Z teatru i muzyki.** Prezes dyrekcji teatrów warszawskich, pułkownik Karandiejew, podczas pobytu swego we Włoszech, zaangażował dwóch tenorów do partyj pierwszorzędnych: pp. Stehle i Runcio, oraz jednego do partyj drugorzędnych, p. Marlacchiego. Przybędą oni do Warszawy w ciągu Września.

„Warsz. Dniew.“ donosi: „Z nastaniem sezonu jesiennego, jakaś entrepreneurka (żydówka) zjeżdża do „Eldorado“ z trupą rusko-niemiecką. Przedstawienia będą dawane na przemiany, jednego dnia przez artystów russkich, drugiego przez niemieckich. Słychać, że większość artystów russkich i wszyscy niemieccy są to żydzi i że przedstawienia trupy niemieckiej będą odbywały się w żargonie.“

**Zmarli:** Ś. p. Andrzej Dutkiewicz, jeden z najstarszych majstrów Zgromadzenia giserów — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 80. Zmarły pracował jeszcze — jak pisał dzienniki — przy odlewaniu posągu Kopernika. W ostatnich czasach, obarzony wiekiem, przestał prowadzić warsztat. Trumnę okrywały wieńce, a między niemi: „Od majstrów swojemu koledze“ i „Od uczniów swemu majstrowi“.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 18 Sierpnia.

Z rynków zbożowych zagranicznych nie nadeszły żadne wiadomości, któreby zapowiadały jakies zmiany ważniejsze. Nic też nowego nie zaszło i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego ceny w ogóle pozostały bez zmiany. Pszenicę wyborową płacono 6.80 — 6.90, średnią 6.50 — 6.60, ordynaryjną 6.20 — 6.40. Żyto wyborowe 4.80 — 4.90, średnie 4.20 — 4.40. Owies 2.60 — 3.50, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 113—118, średnią 106—110, ordynaryjną 96—101 kop. za pud. Żyto wyborowe 82—83, średnie 76—78. Owies wyborowy 94—98, średni 88—93, ordynaryjny 80—87 kop. za pud.

W Libawie obroty pszenicą miejsca nie miały. Żyto dobre płacono 92 — 95, gorsze 90 — 91. Owies wyborowy 90 — 91, w gatunkach średnich 86 — 88 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie ciągle bardzo słabe. „Rektyfikacya warszawska“ płaćta za wiadro 100° okowity z akcyzą rs. 10 kop. 74.

Na rynku cukrowym, w porównaniu z tygodniem poprzednim, usposobienie prawie niezmiennione.

Na targu prazkim jak również na rynkach żywnościowych nie zaszło nic nowego, ani zasługującego na zanotowanie.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. kan. Ber... w St... — Prospekta wysyłamy równocześnie z N-m niniejszym; a na wyrażenie wdzięczności, za tyle dowodów uznania dla pisma i dla pracy naszej, słów, doprawdy, nam braknie. Na zapytanie uczynione w końcu listu odpowiemy wkrótce.

Sz. ks. J. Pr... w T... — Tak jest — i byłoby też ze wszech miar do życzenia iżby Szanowny Ksiądz Dobrodziej uwagi swoje zechciał zakomunikować redakcyi wiadomego pisma. Możeby to poskutkowało.

Sz. ks. Koryt... w Gar... — „Rola“ pod adresem księdza J. w T. była i jest wysyłana, bez najmniejszej przerwy. Niezależnie jednak od prenumeraty wniesionej przez Szanownego Księdza Dobrodzieja, przedpłatę za księdza J. za kwartał bieżący, wniosła księgarnia Kolińska-go. Widożenie więc zachodzi tu jakies nieporozumienie, o wyjaśnienie którego najuprzejmiej prosimy. Nadmienić też winniśmy, iż księgarnia wspomniana chciała — również za księdza J. wnieść przedpłatę i w kwartale II-im r. b., której jednak, mając już nadesłaną uprzednio przez Szan. Księdza Dobrodzieja, nie przyjęliśmy.

Sz. ks. Br. Sok... w Grz... — Żądane pismo zaprenumerowane; za życzliwą pamięć dziękujemy serdecznie.

P. Wład. Charz... w Błaz... — Do życzenia szanownego pana zastosujemy się najchętniej.

Pani Hel. B... w Mag... — Z firm chrześcijańskich, możemy wskazać następujące: Szuster, Chodowiecki, Bronikowski. Wszystkie trzy

na Placu Teatralnym. Materyały piśmienne w sklepach chrześcijańskich czy to wiejskich, czy też miasteczkowych, są nietylko potrzebne ale konieczne. W ogóle zaś staranie się należy, iżby w sklepie takim były wszelkie przedmioty niezbędne w życiu codziennym, gdyż w ten głównie sposób konkurencya z żydami może być łatwiejszą. Prosimy uwiadomić nas o otwarciu sklepu, a wziankę stosowną pomieścimy najchętniej; tymczasem powodzenia w nowym przedsięwzięciu życzymy szczerze.

**P. Z. G... w Bz...** — Stosunki te, dla bardzo przeważnej większości czytelników naszych, są mało interesującymi; nie możemy więc tak obszernie i szczegółowo rozpisywać się o nich.

**F. Hon. Roz... w Pr...** — Dlatego że i jako ludzie i jako dziennikarze nie kochają prawdy.

**P. Bronis... El... w Warsz...** — Z pism które powtórzyły cyrkularz inspektora podatkowego p. Dobryszyna, pomieszczonej w N-rze 31 „Roli” — tylko „Wiek” powołał się na pismo nasze; inne, jak na przykład „Gazeta Warszawska” zapomniały o tej najprostszej przyzwoitości. Mniejsza jednak już o to: niechaj tylko — nawet bez przytaczania źródła — powtarzają w s y s t k o co w sprawie sklepów chrześcijańskich drukuje się w „Roli”, a będziemy bardzo zadowoleni.

**Czytelnikowi z Hotej.** — I myślny to już zauważyli, że zuchwałstwo „Izraelity” przeradza się ostatnimi czasy w prawdziwe bohaterstwo; pismo to bowiem, nazywając (zob. Nr. 31), rozszerzając się w świecie już całym prąd antysemitki — „cholera nostras”, zdobywa się jak widzimy, na wymawianie wyrazów, które z ust żyda nie wychodzą nigdy.


Proszę Szanowną Redakcję „Roli” o wydrukowanie następującego

## PODZIĘKOWANIA

**P. Blombergowi, organmistrzowi z Warszawy,**  
(Leszno Nr 65),

za pilne i staranne wykonanie robót reparacyjnych przy organach w Zycku za cenę dość umiarkowaną,

**Ks. Józef Kajrukszt,**  
Proboszcz parafii Zyck

(231)  Poleca się pierwszorzędnym a tani (52 21)  
**Hotel Angielski w mieście Częstochowie,**  
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

## Congo Victora Vaissier.

Nie brać Mydła Książąt Congo, jeżeli nie będzie z nazwą jego wynalazcy Victora Vaissier w Paryżu.

Reprezentant-Depozytaryusz **CONGA** p. A. Lipink, składnik perfumeryj w Warszawie.

## CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Angielski i Niemiecki Cegła ogn. ang. **Ramsaya** i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

**Z A. KRAJEWSKI** (222—20—20)

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki). Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

**ADOLFA HAENSEL**

Warszawa, Elektoralna 14.

Dr med. **A. KOZERSKI** 362—6—4

asyst. nac. lek. szp. Ś-go Łazarza przeprowadził się. Marszałkowska 142. Przyjm. do 9 r. i 4—6. Od 1—2 kobiety. (Chor. skórne i wen.)

## Portrety

**Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego, Szopena, Moniuszki** wykonane według oryginałów olejnych **Tytusa Maleszewskiego**, są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena każdego portretu rs. 1 kop. 50. 210—26—21

Na przesyłkę jednego lub też wszystkich portretów, dołącza się kop. 50.

## Księgarnia W. Wodzyńskiego

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa, Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę uskutecznia się też za zaliczeniem pocztowem. 133—52—26

## OGŁOSZENIA.

**Główny Skład Dywanów** 9-52-34  
**GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,**

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materyały meblowe, koldry watowe, dery, franki, materyały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

Zarządzający Składem **H. Radecki.**

**Szmuclerskie wyroby:** Frędzle, Kwasty, Przepaski, i wszelkie ozdoby do mebli portyer i firanek. gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

**W. Pomorskiej,**

192 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-22

## Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych (14-52-34)

## DOM KOMISOWO-TOWAROWY

**K. RZĄCZYŃSKI**

w Warszawie, Nr. 20. Chłodna Nr. 20. 342-27-9

Hurtowa sprzedaż TOWARÓW KOLONIALNYCH i CHEMICALIJ.

Przełożony Szkoły Prywatnej Męskiej, dwuklasowej, z oddziałem przygotowawczym, przy ulicy Świętojerskiej 18, zawiadania rodziców i opiekunów, iż zapis uczniów trwa oodziennie od 9-ej rano do 3-ej.

Potrzebny nauczyciel na 22 godzin tygodniowo do wykładu języka ruskiego.

Radca Kolegiatny **Józef Górski,**  
b. Inspektor Szkół Rządowych.

406-8-3



## !!NOWOŚĆ!!

**Kassy Ogniotrwałej,**

z zegarowym przyrządem, alarmującą, własnego pomysłu. Wybór dostateczny. Ceny niskie,

**u B. SIKORSKIEGO,**  
Marszałkowska 125. 418-12-2

## WAŻNE DLA SKLEPÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

**Fabryka WYROBÓW SZCZOTKARSKICH.**

Specjalnie Pędzli Malarskich,

**Kazimierza Borawskiego,**

Warszawa, Solna Nr. 3.

Wykończenie staranne. Ceny niskie.

Handlującym odstępuje się znaczny rabat. 419-13-2

## Aloizy Ludwiga

SENATORSKA 6. — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobrze  
assortowane

**Składy Nici i Galanterji.**

387 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i śpiesznie. 24-5

## FABRYKA RAM

i Zakład Galanteryjno-Introligatorski

**STANISŁAWA MALICKIEGO**

Egzystujący od 1872 r.

w Warszawie, Nowo-Senatorska Nr 5.

Zawiadamiam, iż zakład mój nadal przy ul. Nowo-Senatorskiej N-r. 5 pozostawiłem, i że z żadną inną podobną firmą nie wspólnego nie mam, i jak dotychczas tak i nadal zakład mój pozostaje pod moim osobistym zarządem, polecając się nadal łaskawym względom mojej klienteli pozostając z poważaniem.

**Stanisław Malicki.**

Fabryka stale zaopatrzona w wielki wybór ram złoconych rzeźbionych i drewnianych, jakoteż w listwy i ramki do fotografii drobnych. 381—6—5

## Najtańsze Obicia.

Fabryka Obić Papierowych pod firmą:

**J. FRANASZEK,**

przysposobiła Obicia papierowe w wielkim wyborze, poczynsz:

Obicia naturowe . . . . . od 10<sup>o</sup>k. za rulon.

Obicia salonowe, białe, glansowane „ 20 „ „

Obicia salonowe, ze złotem . . . „ 25 „ „

Obicia salonowe, białe, glansowane,

ze złotem . . . . . „ 30 „ „

Obicia naśladowujące tkaniny . . . „ 20 „ „

aż do wspaniałych, naśladowujących materye, złotem

i srebrem przerabiane, brokateli włoskich i skór kor-

duńskich, które na żądanie wykonywają się w kolo-

rach podług materyj meblowych. 351—15—9

Próby na żądanie udzielają się bezpłatnie.

Skład główny: Krakowskie-Przedmieście 15.

**FABRYCZNY SKŁAD DYWANÓW**

**Z. KILTYNOWICZA**

ul. Mazowiecka Nr. 16 (wprost Tow. Kredyt. Ziemińskiego).  
Największy wybór dywanów, materiałów meblowych, firanek, kółder, der i t. p. Ceny fabryczne. Dział perski otrzymuje wprost ze w schodu, kobierce, jedwabie, meble orientalne i t. p.  
**CENY NAJNIŻSZE!** 239-20-10

Szkoła Filologiczna 4-klasowa z klasą wstępną i pensjonatem  
**Floryana Łagowskiego**

(Smolna № 14).

Zawiadania o oby interesowane, że zapis uczniów i pensjonarzy na rok szkolny 1892/3 rozpoczyna się z dniem 12-tym (24-tym) Sierpnia. Zamówienia co do pomieszczenia uczniów na pensjonat przyjmują się codziennie w szkole lub mieszkaniu przelozonego przy ulicy Smolnej Nr 14.  
400-4-4

**Maryja Matuszewska**

**PRZEŁOŻONA PENSJI WYŻSZEJ ŻEŃSKIEJ,**

przy ulicy Leszno 28,

przyjmuje uczennice tak miejscowe jak przychodzące na warunkach bardzo przystępnych.  
Rok szkolny 1892/3 rozpocznie się d. 1/13 Września. 396-4-3

**Aniela Hoene**

Przełożona 6-cio klasowego Zakładu Naukowego  
Żeńskiego

przy ul. Mazowieckiej Nr 4,

podaje do wiadomości Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis uczennic tak pensjonarek jak i przychodnich, zaczyna się w dniu 27/15 Sierpnia.  
378-2-2

**SZKOŁA PRYWATNA MĘZKA  
K. GROCHOWSKIEGO**

Nowy-Świat Nr 28

specjalnie przygotowuje uczniów do gimnazjum. Zapis kandydatów codziennie od godziny 9-jej rano do 3-jej po południu. Do oddziału przygotowawczego przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli 7 lat, bez umiejętności czytania i pisania.  
421-3-2

**Stanisława Łapińska,**

Przełożona Zakładu Naukowego Żeńskiego 6-cio  
klasowego,

LESZNO 27.

zawiadania osoby interesowane, że powakacyjny zapis uczennic odbywać się będzie, począwszy od 25 Sierpnia codziennie od 9-jej do 3-jej.  
404-6-3

**Szkoła Rzemiosł JERZEGO KUHNA**

SKŁADOWA № 3,

403-3-3

otrzymawszy prawa szkół rządowych, otwiera zapisy z d. 20-ym sierpnia.

Z upoważnienia Władzy Naukowej, b. przełożona pensji, przyjmuje na stancye uczennice z gimnazjów II, IV i progimnazjum. — Troskliwa opieka, pomoc naukowa i konwersacya w obcych językach, zapewnia się

Chłodna Nr. 27, 1-sze piętro.

413-4-2

**SZKOŁA FROEBLOWSKA.**

Pracownia Wyrobów Artystycznych

ze złota, srebra, brązu i różnych metali

**KAROLA NIEWIEDZIELSKIEGO**

Nr 62 Nowy Świat Nr 62.

Wykonywa wszelkie roboty kościelne, salonowe i galanteryjne jako to: monstraneye, kielichy, świeczniki, zastawy stołowe, puhary, albumy, kałamarze i t. p., podług żądanych rysunków.  
380-10-5

**W SZKOLE REALNEJ SZESCIOKLASOWEJ**

**PRYWATNEJ MĘZKIEJ,  
z PENSYONATEM,**  
przy ulicy Hortensya № 2.

Zapis uczniów na rok szkolny 1892/3 rozpoczął się 4 (16) Sierpnia, egzamina nowowstępujących zaczął się dopiero 4 (16) Września, wykład nauk 9 (21) Września.

Dawni uczniowie mający nadal uczęszczać do tej szkoły, winni wnieść opłatę za 1-sze półrocze, lub przesłać deklaracyę, czyli dopełnić tak zwanego zapisu przed 3 (15) Września, po tym bowiem terminie rozpocznie się przyjmowanie nowych uczniów i miejsca ich będą oddane nowowstępującym. Uczniowie warunkowo promowani po dopełnieniu złożenia opłaty, lub deklaracyi we właściwym czasie, winni stawić się osobiście w szkole 8 (20) Września dla poddania się egzaminowi.

Pensjonat będzie nadal prowadzony na tych samych warunkach co do tej pory.

Przełożony Szkoły

**WOJCIECH GÓRSKI.**

435-2-1

**WERONIKA ELSZYK**

**PRZEŁOŻONA PENSJI ŻEŃSKIEJ**

ul. SENATORSKA 32.

Podaje do wiadomości sz. rodziców i opiekunów uczęcej się młodzieży, iż zapis rozpocznie się na rok szkolny 1892/3 z d. 22-gim sierpnia r. b., od g. 10-jej rano do 4-jej po południu, kurs zaś nauk d. 13-go września. Egzamin nowowstępujących uczennic 1-go, 2-go i 3 września.  
430-3-1

**Zakład Naukowy Żeński**

**MARYI KLARY LEDWORUSKIEJ,**

istniejący od lat piętnastu przy ulicy Leszno № 24, przeniesiony został do domu D-ra Neugebaura na tejże ulicy pod № 33. — Zapis uczennic od dnia 8 (20) Sierpnia.  
429-3-1

**NOWO-OTWARTA PENSJA ŻEŃSKA**

b. wyższej nauczycielki gimnazjum

**JOANNY Z NIEWIAROWSKICH BACH,**

Nowy-Świat 15.

Urządzenie szkolne nowego systemu. Program nauk gimnazjalny. Zapis uczennic rozpocznie się 24 Sierpnia lekcey 10 Września.  
428-4-1

**K. Olszowska,**

**PRZEŁOŻONA WYŻSZEJ PENSJI ŻEŃSKIEJ,**  
Nowy-Świat 8.

Przyjmuje stale pensjonarki na bardzo przystępnych warunkach.

Opłata roczna 250 rubli.

Konwersacya w jęz. niemieckim i francuskim.

Roboty ręczne produkcyjne.

Zapis codziennie od 10-6.

431-2-1

**GŁÓWNY SKŁAD**

**Książek do Nabożeństwa**

w różnych oprawach, poleca

111-52-28

Introligatornia **Piotra Piekarskiego** w Częstochowie.

**M-lle LEONA**

**Właścicielka Magazynu Mód**

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

401 Niecała 4 — pierwsze piętro. 52-4

**CENY PRZYSTĘPNE.**

**SKŁAD NICI**

**H. Boniczowskiej**

Krakowskie-Przedmieście e.

Wszystki pocztowe uskuteczniają się akuratnie i ściszenie.

# Rozgłośny portret Ojca Świętego Leona XIII

wykonany z natury przez francuzkiego malarza *Chartrana*, został reprodukowanym w Paryżu, w rozmaitych typach, i stosownie do życzenia Ojca Świętego, rozpowszechnia się w całym świecie chrześcijańskim, jako

## Jedyna wierna podobizna,

o której Ojciec Święty zaświadczył klasycznym dwuwierszem łacińskim, zamieszczonym w podobiznie autografu, na wszystkich reprodukcjach, głosząc sławę mistrza *Chartrana* porównanego przez Jego Świątobliwość z *Apellesem*.

Reprodukcje te już się znajdują w Warszawie i możemy powtórzyć opinię artystów i ogółu, że wszystkie, tak najdroższe jak najtańsze, pięciokopiejkowe, odznaczają się bardzo starannem i estetycznym wykonaniem.

Z dojrzszych wyróżniają się szczególną i wytworną pięknoscia: *Aquaforta*, wykonana przez słynnego rytownika *Courtry*; wielka *chromogravure* przedziwnym kolorytem i wyrazistością rysunku; — średniej wielkości *chromolitografia* wykwinatnem wykonaniem i gustownem przyozdobieniem i *chromocarte* emaliowana w formie z cechą elegancji prawdziwie paryskiej.

Ceny tych reprodukcji, z których dopiero co wzmiankowane mogą być ozdobą każdego salonu, każdej nawet galerii obrazów, są porównawczo do ich artystycznej wartości naderumiarkowane:

1. Eau forte, wielki format (rytow. Ch. Courtry) cena rs. 20.
2. Grande chromogravure (format wielkości metra), rs. 15.
3. Chromolitografia z obwódką złożoną, rs. 5.
4. Chromocarte albumowe, rs. 4.
5. Phototype na wzór eau-forte, rs. 3.
6. Chromotypografia na welinie, kop. 60, za sto egzemplarzy rs. 50.
7. Obraz kolorowany z taką obwódką, kop. 15, za sto egzemplarzy rs. 12.
8. Chromopropaganda, małego formatu, kop. 5, za sto egzemplarzy rs. 4.50, za tysiąc rs. 40.

Prenumeratorem naszym możemy ułatwić nabycie podług wyboru jednego lub więcej egzemplarzy, prosząc o dołączenie do oznaczonej ceny pieniężnej, kosztów przesyłki podług następującego obliczenia: Za przesyłkę wielkich formatów (№ 1, 2 i 3) Rs. 1; średnich (№ 4 i 5) kop. 75; (№ 6 i 7) kop. 20; № 8 kop. 8

Przy większej ilości egzemplarzy koszt przesyłki znacznie będą mniejsze.

(423—3—1)



(24-62-51)

OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

**FABRYKA RAM ZŁOCONYCH  
OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH**

MEBLI I DEKORACJY SALONÓW

**E. A. ZALESKIEGO**

dawniej *J. DRUCHLINSKIEGO*

JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM

za dobre i stylowe wykończenie robót,

na składzie wielki wybór gotowych Ram.

poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księgom Proboszczom

Ceny umiarkowane, robota dobra.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 2.

202 **Wszelkie Aparaty i Naczynia Kościelne,** 24-20

do cenach bardzo umiarkowanych, oraz odnawianie takowych, poleca *Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych T. UTRACKIEGO* (majster cechowy) *Nowy-Swiat 55*. Wyprawy platerowane od 50 rs. z 70 sztuk.

Skład nici i towarów norymberskich 337-13-9

**C. Łopacińskiej**

Bieleńska 4.

Poleca: wstążki, hafty, paski, bluzki, gorsety, rękawiczki bawełniane, półjedwabne, jedwabne i t. p.

Ceny umiarkowane.



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD  
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych  
stalowych. oraz Bandaży,  
**F. Balukiewicza**

W WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9, hotel Paryzki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakres  
fabryki wchodzące. 242-26-11

MEDAL srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.

## NASTĘPUJĄCE DZIEŁKA

**Ks. A. PLESZCZYŃSKIEGO**

wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach.

1. **Duch Ś-go Franciszka Salezego**, czyli wierny obraz myśli i uczuć tego Świętego. Przekład z francuzkiego. Cena kop. 75.
2. **Nowy upominek dla Parafian**, zawierający: Krótki Katechizm i treściwy wykład obrzędów Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Cena kop. 15.
3. **Wykład litanii loretańskiej** zastosowany do nabożeństwa majowego. Cena kop. 35, w oprawie kop. 60.
4. **Krótkie przygotowanie do św. Sakramentu Bierzmowania**. Cena kop. 3.
5. **O Mszy świętej i do Mszy świętej uwagi i modlitwy**. Cena kop. 30.
6. **Żywot Ś-go Wincentego a Paulo**, dobroczyńcy i opiekuna biednych. Wydanie drugie powiększone. Cena kop. 5.

Skład główny powyższych dziełek w **KSIĘGARNI 333 GEBETHNERA i WOLFFA** w Warszawie. 6-4

Nowo-otworzony Zakład  
Rzeźbiarsko - Kamieniarski  
i POLEROWNIA GRANITU

**Stefana Bartmańskiego**

W WARSZAWIE

69 DZIKA 69

poleca wyroby z granitu, syenitu, labradoru, porfiru, marmuru i piaskowca, ornamenty, portrety i figury z brązu. — Przyjmuje wszelkie obstalunki na kaplice, groby mrowane i t. p. 361—6—6

Ceny najprzystępniejsze.

**Czytelnia J. JELENSKIEGO**

Bieleńska Nr. 9,

do abonamentu książek dodaje do czytania **PISMA PERYODYCZNE** bez osobnej dopłaty.

Wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.

**NOWA GWIAZDA**

Bieleńska 5. Dziś i codziennie

**KONCERT**

Słynnej Węgierskiej Orkiestry Kadeckiej, w narodowych kostjumach pod dyrekcją kapelmistrza *Lamberta Steinera*. Codziennie nowy program. „Fontaine Luminaire”. Fontanna czarodziejska o elektrycznej grze kolorów. Wspaniałe oświetlenie elektryczne siły światła do 25,000 świec normalnych. Początek koncertu o g. 8 wieczorem, zakończenie o 12. Wejście kop. 10. Dzieci bezpłatnie.

W NIEDZIELE I ŚWIĘTA od 1-iej do 3-iej w południe **KONCERT BEZPŁATNY.** 421—4—2

Przy FABRYCE MUSZTARDY

NOWO-OTWORZONA

FABRYKA OCTU

433--3-1

A. GLESERA,

NOWOLIPIE N-er 17, wprost skweru,

poleca Szanownej Publiczności na obecną porę, a szczególnie do **MARYNAT, OCET** dobry i czysty, nie z **Essencyj** a zatem dla zdrowia nie szkodliwy, na garnce i kwarty oraz hurtowo na beczki.

**Oryginalny Exsiccator**

Królewska Nr 39 420-3-2

Cena za 1 funt kop. 20.

Agentów na prowincyi z kupców lub techników poszukuje Główna Reprezentacya Przedsiębiorstwa kopalń marmurów Kieleckich.

Warszawa, **Zimna 7, m. 2.**

426-1-1

**!! OSTRZEŻENIE !!**

Ogłaszany oryginalny

**EXSICCATOR**

Królewska 39 — jest sfalszowanym.

Jedyna sprzedaż **EXSICCATORA** zatwierdzonego przez Rządy — obecnie

**Marszałkowska 117.**

Inżynier i Wynalazca Exsiccatora **Ritter**

427-3-1

**Marszałkowska 117.**

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
**DYPLÓM CZYNANIA.**

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

**MAGAZYN MEBLI**

**ZIEMOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, **Tłomackie Nr. 6,** — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerskie i dekoracyjne, podług naj-większych żurnali (364 13-5)

Wisi duża koszula z blachy.



146-10-6

**BIELIZNA**  
**MĘZKA I DAMSKA**  
własnego wyrobu, z pracowni prowadzonej przy sklepie, pod osobistym kierunkiem właściciela.

Ceny niskie lecz stałe. Cenniki ilustrowane wraz ze sposobem brania miary wysyłają się franco i bezpłatnie.

Firma istnieje od 1876 r.

**3 FOLWARKI**

po 4, 6 i 10 włók dobrze zagospodarowanych o 17 wiorst szosą od Warszawy są zaraz do sprzedania razem lub osobno za gotówkę. Wiadomość: „Junior - Poste-Restante, Warszawa. 434-1-1

FABRYKA

Wyrobow Srebrnych i Platerowanych

**JÓZEFA FRAGET**

w Warszawie, przy ulicy Elektralnej Nr. 753 (16)

od 64 lat egzystująca

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

**MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:**

W **Warszawie** przy ulicy **Senatorskiej** pod Nr 477 (17) — przy ulicy **Krakowskie-Przedmieście** Nr 442 (69).

W **St-Petersburgu** na **Newskim Prospekte**, w domu **Ormiańskiej Cerkwi**.

W **Moskwie** na **Kuźnickim moście** w domu W-nej **Terleckiej**.

W **Charkowie** na ulicy **Uniwersyteckiej** w domu W-go **Paszczeni**.

W **Odessie** na ul. **Deribassowskiej** dom W-go **Sepieza**.

W **Wilnie** w magazynie W-go **Tad. Odyńca** ulica **Wielka 85.**

W **Tyflisie** na ul. **Dworcowej** dom W-nej **Jarołowej**.

W **Rydze** na ul. **Wapiennej** w domu **Towarzystwa „Ul“**.

W **Kijowie** na **Kreszczatec** w magazynie W-go **Marcinczyka**.

W **Żytomierzu** u W-go **Rossi**.

W **Lublinie** w magazynie W-go **A. Marcinczyka**.

W **Kaliszu** u W-go **Landau**.

W **Konstantynopolu** na **Grande rue de Péra** przy **placu Tunelu**.

**W CZASIE JARMARKÓW:**

W **Niżnym Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie** i t. d.

Otworzonym nadto został **Specjalny Magazyn Wyrobów Srebrnych 84-ej próby** firmy **J. Fraget**, w **Warszawie** na **Krakowskim-Przedmieściu**.

N<sup>o</sup>  
= 14

Najtaniej sprzedaje żaloby, kapelusze, welony, wieńce metalowe,

## TRUMNY METALOWE STEMPLOWANE

oraz Trumny dębowe ozdobne i tanie zwyczajne.

Plac Ś-go Aleksandra,  
wprost budki tramwajowej

„I. WODCZYŃSKI“

w WARSZAWIE.

Na prowincję wysyła się Trumny i Pochodnie, oraz wszelkie obstalunki na **Nachname**, bez zaliczeń. 348-10-9

# NA DOBIE.

Uznany przez pp. lekarzy, higienistów, chemików i jury wystawowe

## PROSZEK OTWOCKI,

jako skuteczny środek do szybkiego przeistoczenia szkodliwych materij gnilnych i niebezpiecznych wyziewów na proste składniki nieszkodliwe.

Dezodoracya odchodów i wydzielin, osiągnana przez posypywanie tychże **proszkiem otwockim** w równej ilości co do miary, odbywa się sposobem naturalnym.

Towarzystwo lekarskie w roku 1883-cim, w obawie zawleczenia się cholery do nas z zachodu, zajęło się zbadaniem działania proszku otwockiego, jako nowego środka higienicznego, a komisya sanitarno-techniczna, delegowana przez Gubernatora Warszawskiego, po gruntownem i ostatecznem zbadaniu przedmiotu tego, orzekła, że

**„proszek otwocki w czasie epidemii jest wyborynym środkiem dezynfekcyjnym“.**

Zwracamy uwagę pp. medyków na pracę Dra L. Nenckiego o działaniu proszku otwockiego, zawartą w dziele jubileuszowym dla profesora Hoyer'a, oraz na prace Falek'a o przeistoczeniach ciał gnilnych i zabicu łaseczników przy obecności grzybków pączkowych, a nadto na studia nad działaniem proszku otwockiego, dokonywane przez nas samych i długoletnie w praktyce zastosowanie tegoż proszku na szerszą skalę w szpitalach, więzieniach, fabrykach, koszarach, dworcach i wogóle w miejscach większego zaludnienia. Wszędzie proszek otwocki daje dodatnie rezultaty higieniczne, a robotnicy, obsługując tę proszkową zajęci, zachowują się opornie wobec wszelakich chorób.

Blizsze informacye o zastosowaniu proszku otwockiego i cenie takowego, udziela kantor przedsiębiorstwa

**w Warszawie, Plac Teatralny Nr 11.**

Broszury i cenniki wysyła się franco.

Dla wygody domowej poleca się uznane powszechnie i zalecane przez pp. lekarzy

### PUDERKŁOZETY POKOJOWE PATENTOWANE

do proszku otwockiego „Spodium“. Klozety takie są niezmiernie praktyczne, higieniczne i wygodne. Trzymać je można nawet w pokoju bez obawy o zepsucie powietrza, proszek otwocki czyni je bezwonemi. Godne są zalecenia zawsze, a tym więcej w obawie epidemii cholery. Pamiętać należy, ażeby po każdym posiedzeniu zawartość klozetu zasypana została proszkiem otwockim.

424-1-1

Dom  
Handlowy

**TSIN-LUN**

Zjednoczone  
Towarzystwo  
Kupców  
Klachtenyńskich.

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 61,  
Marszałkowska 117, Chłodna 12.  
Łódź, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

Poleca

### HERBATĘ LĄDOWĄ,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40  
za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy:  
w Kjachcie, Irbiecie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Moskiewie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie, Woroneżu, Mitawie, Ekaterynostawiu, Odessie i Kijowie.

410-52-3



184-52-22

Niniejszem mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność iż z dniem 7-ym Maja r. b. otworzyłem

### SKŁAD MYDŁA i SWIEC

przy ulicy CHŁODNEJ Nr. 50,

przy czem posiadam na składzie Naftę B-ci Nobel, pokost oliwowy do palenia i do maszyn, wosk, świece kościelne i Farby malarskie.

Z czem polecając się Szanownemu Duchowieństwu i Obywatelom pozostaje z uszanowaniem

331

**J. GRAJEWSKI.**

10-9

# SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-em piętrze.

393-52-4

TAPICERNA WŁASNA.

50,000 PRZEDMIOTÓW

MAGAZYN GALANTERYJNY

POD FIRMA

**N. S. BRÜNER & C<sup>o</sup>**

w HOTELU EUROPEJSKIM,

ma zaszczyt zawiadomić, że z powodu mającej nastąpić zupełnej i nieodwołalnej likwidacyi, urzęduje

**ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ**

wszelkich na składzie będących Towarów, a obejmujących przeszło 50,000 przedmiotów bogatej, pięknej Galanteryi i Antyków, po cenach **niżej kosztu**.

Wyprzedaż rozpoczęła się od dnia **11 Lipca** i trwać będzie aż do zupełnego ukończenia likwidacyi.

**Wyjątkowa i jedyna** w swym rodzaju okazya nadarzająca się Sz. Publiczności zaopatrzenia się w wyborową galanteryę, ze **znanego a od r. 1795 egzystującego Magazynu**, zawsze zaopatrzonego w bogaty wybór przedmiotów, a mianowicie:

**Bronzów,**

**Porcelany:** Saskiej, Berlińskiej, Wiedeńskiej, Francuzkiej, tak Antique jak i nowoczesnej.

**Japończyzny i Chińczyzny** wszelkiego rodzaju.

**Mebelków antique i fantazyjnych,**

**Parawanów japońskich.**

**Wyrobów ze skóry** od najtańszych do najbogatszych.

**Przyborów podróжных,**

**Lasek, Parasoli, Szpicrut, Styków etc.**

**Wyrobów: z kości słoniowej, szylkretu i drzewa.**

**Zabawek Paryzkich i Krajowych.**

skłoni Szanowną Publiczność do liczego odwiedzania naszego Magazynu.

50,000 PRZEDMIOTÓW

**Ciepliki żołądkowe,**

czyli **FLANELOWE PASY BRZUSZNE,**

jako też: **paski rypturne, pasy brzuszne zwyczajne, pępkowe, nerkowe, gorsety mechaniczne, graderhaltery do prostego trzymania się, poleca**

**Zakład ZOFJI WIĘCKOWSKIEJ,**

**Tłomackie № 8.**

402-3-3

**DOM BANKOWY**

**X. RADZISZEWSKI**

**W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.**

**OPERACYE KANTORU:**

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Włny i Zboża.

42-52-34

**TOWARZYSTWO WARSZAWSKIE**

**Oczyszczania i Sprzedaży Spirytusu**

**Rektyfikacya Warszawska ul. Dobra Nr. 18.**

Za podrabianie naszych etykiet przez dystylarnie dod firmą J. Faigenbauma w Warszawie, wyrokiem Sądu Handlowego, z dnia 12 Marca 1892 r. taż dystylarnia skazaną została na zniszczenie podrabianych etykiet i karę pieniężną.

Gdy, pomimo tego wyroku, spostrzegamy, że wyroby tej dystylarni z etykietami, łudząco podobnymi do naszych, w dalszym ciągu są wypuszczane, **czujemy się w obowiązku ostrzedz sz. publiczność i prosić, ażeby przy nabywaniu naszych wyrobów, raczyła zwracać uwagę na firmę naszą:**

422-3-2

**Towarzystwo Warszawskie Oczyszczania i Sprzedaży Spirytusu — Rektyfikacya Warszawska, — Ulica Dobra Nr 18, — oraz na Markę fabryczną RW przez Departament Przemysłu i Handlu zatwierdzoną.**

**Zakład Zegarmistrzowski**

**A. MODRO**

147, **Marszałkowska** 147,

z dniem 16 Lipca r. b. przeniesiony został **na tę samą ulicę pod Nr. 151,**

391-6-4

drugi dom od ogrodu Saskiego.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. (46-52-35)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Fabryka Gorsełów

istnieje od 1857 roku

JEANNE BERGERS,

dawniej

Fanny Bonnet,

377

19, Krakowskie-Przedmieście 19.

12-6

Woda Mexico  
FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólom głowy. 281-52 14

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

Posiadają  
przywilej na wyłączną sprze-  
dawkę wełny drzewnej preparowa-  
nej, zabezpieczonej od wszelkich zaraz-  
ków chorobotwórczych, używanej do materacy  
chygienicznych.

Sprzedajemy w rozmaitych ilościach, polecając ta-  
kowi szeregowej szpitalom epidemicznym, jako najracjonalniej-  
szą pościelkę. Ceny materacy: 2.50—2.90—3.45—4.40.

**NOWOŚĆ: Łóżka żelazne szpitalne estetycznych fasonów, pen-  
syonarskie mamełowe, wyprawy i pościelowe i t. p.**

Zapotrzebowania piśmiennie uskuteczamy za zaliczeniem.

**Magazyn i Fabryka Pościeli**  
**W. WRÓTNOWSKI,**  
**ul. Czysta, № 2.**  
Wielka wyława za kład,  
vis à vis  
Hotelu Europejskiego.  
432-12-1

**J. K. RAJEWSKIEGO**  
Magazyn Ubiorów Męskich  
Ś-to Krzyżka № 17.

357-26-7

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończa w przeciągu 24 godzin.

Treść numeru: — Typy z końca wieku. Szanowany. I. — Żyd judaizm i zżyczenie ludów chrześcijańskich. przez Kaw. Geugenot des Mousseaux. (d. c.) — W Górach Olbrzymich, przez Stanisława Piasa (d. c.) — Na posterunku, seljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Z Argentyny (wiersz) przez Nie-judofila. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Jarmarkowicze, opowiadanie przez Wincentego hr. Łosia. (c. d.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Вapиaca 6 Августа, 1892 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia na życie

„NEW-YORK“

założone w 1845 roku.

1872

SYSTEM UZBIERANIA ZYSKÓW

1892

zaprorowadzony w r. 1872.

Przykłady w roku 1892 osiągniętych rezultatów.

1) Polisa na wypadek śmierci o składkach dożywotnich, wystawiona w wieku 43 lat.

Kapitał: Rs. 4000. Suma uiszczonych składek, Rs. 2804.

Umowa może być obecnie zerwaną i wartość polisy w gotówce wynosi: Rs. 3515.

A zatem: za każde 100 rubli wpłaconych składek, Towarzystwo płaci gotówką rubli 125.

2) Polisa na wypadek śmierci o 20 rocznych składkach, wystawiona w wieku 37 lat.

Kapitał: Rs. 20000. Suma uiszczonych składek, Rs. 14832.

Umowa może być obecnie zerwaną i wartość polisy w gotówce wynosi: Rs. 20676.

A zatem: za każde 100 rubli wpłaconych składek, Towarzystwo płaci w gotówiznie rubli 144.

3) Polisa na ubezpieczenie mieszane o 20 rocznych składkach, wystawiona w wieku 30 lat.

Kapitał: Rs. 10000. Suma uiszczonych składek, Rs. 9706.

Umowa jest rozwiązana i Towarzystwo płaci gotówką Rs. 16476.

A zatem: za każde 100 rubli wpłaconych składek, Towarzystwo wypłaca w gotowiznie rubli 170.

Zwrócić należy uwagę na tę okoliczność, że Towarzystwo przez cały ciąg lat 20-tu niosło ryzyko na wypadek śmierci za kapitał ubezpieczony.

Kapitał gwarancyjny w dniu 31-ym grudnia 1891 roku

Rs. 265,748,783.61.

Specyjalną gwarancją dla ubezpieczeń w Cesarstwie i Królestwie zawartych, stanowi fundusz rezerwy, w Banku Państwa złożony i wynoszący w dniu 1-ym maja 1892 r.

Rs. 2,456,539.66.

314-14-6

Towarzystwo odpowiada za wypełnienie swych zobowiązań

CAŁYM SWOIM MAJĄTKIEM.

Osoby pragnące się zapoznać z rezultatami, jakie mogłyby osiągnąć przy zawarciu ubezpieczenia w ich obecnym wieku podług systemu uzbierania zysków, zechcą się zwrócić do PP. Agentów lub do biura Oddziału Warszawskiego.

Dyrektor Oddziału Warszawskiego: K. RADKIEWICZ.

Warszawa, Plac Saski Nr. 5 — Wilno, ulica Wielka.

Pasy przeciw-choleryczne

Specyalne, wyrabia bandażysta A. STRAUS.

Nowy Świat 35. 386-6-5

CENNIK:

Palta zimowe	od Rs. 16.— do 50.—
Garnitury maryn.	„ „ 13.— „ 40.—
Spodnie	„ „ 3.50 „ 16.—
Palta jesienne	„ „ 12.— „ 45.—
Szlafroki	„ „ 10.— „ 25.—
Garnitury frakowe	„ „ 25.— „ 50.—
„ surdutowe	„ „ 25.— „ 50.—
„ zakietowe	„ „ 20.— „ 45.—
Burki sławuckie	„ „ 18.— „ 35.—